Nr 2 (135) Początki powieści "DZIEDZICTWO" po 20 fr. SOBOTA 9 STYCZNIA 1960 SAMEDI 9 JANVIER 1960 Kupujemy stare numery Wiarusa Polskiego od 1890 - 1935 roku włącznie na miejsce zrabowanych podczas wojny Rok 4

WIARUS POLSKI

Tygodnik dla Ludzi dobrej woli NIEZALEŻNY Hebdomadaire polonais

LE VAILLANT COMBATTANT POLONAIS INDEPENDANT

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 35, rue du Château — Lille - Saint-Maurice Tel.: 55 29 59 | Wydawczyni i redaktorka Editeur et rédactrice L. Brejska-Nawrocka | C. Chèque Postal Lille 2537-51 R. C.: Lille 57.761 | CENA 40 fr. PRIX 0,40 n. f. | W ANGLII 9 D.

WSZYSTKIM, KTÓRZY NADESŁALI ŻYCZENIA NA BOŻE NARODZENIE I NOWY ROK, DZIĘKUJE JAK NAJSERDECZNIEJ WYDAWNICTWO WIARUSA POLSKIEGO NIEZALEŻNEGO

NIEBEZPIECZEŃSTWO CHIŃSKIE

Podczas protestacyjnego zebrania odbytego w historycznej siedzibie "Sokoła Polskiego" w Paryżu p. red. Matuszewski poruszył problem "żółtego niebezpieczeństwa".

Nie mogę tu nie zająć ponownie stanowiska wyrażonego niejednokrotnie w Dziale Kulturalno-Oświatowym na str. 2, że Sowiety zapatrzone w podbój Zachodu, nie doceniają, względnie nie doceniały grożącego im niebezpieczeństwa chińskiego.

Skoro Chruszczow straszy Chinami Zachód — jak twierdzi p. red. Matuszewski — i à conto tego niebezpieczeństwa — wzorem Stalina — usiłuje wymusić ustępstwa od Rządu Stanów Zjednoczonych, to tylko zręcznie wyprzedzić pragnie możliwe posunięcia Zachodu.

Historia Polski wskazuje na to, że zatarg rosyjsko - japoński zmusił Rosję do ustępstw wobec Polski. Na skutek tej wojny w dziedzinie szkolnictwa przede wszystkim Polska uzyskała pewne swobody. Car liczył się z niebezpieczeństwem ze strony niezadowolonych z ucisku i pozbawionych praw Polaków.

Sowiety zagrożone rosnącą siłą chińską muszą stać się także ustępliwe. Zdaje mi się, że stanowisko Chruszczowa w stosunku do zatargu chińsko - hinduskiego, już wskazuje na to, że nie pragnie we własnym interesie zwiększenia chińskich wpływów i to go zmusza do liczenia się z Zachodem a więc i z państwami satelickimi.

Chruszczow na swój sposób może próbować coś osiągnąć wzorem Stalina a Satelici powinni Wielkim Mocarstwom przypomnieć, co dało się zrobić, gdy japońskie niebezpieczeństwo wchodziło w rachubę i jaką lekcję z tego powinien wyciągnąć Chruszczow i jak się ustosunkować do satelitów, których liczba jest teraz większa niż wtedy gdy Rosja uciskała Polskę.

Chiny na wsi mające jedną parę butów na 3 osoby przemysł forsują ogromnie; widzieliśmy to ostatnio w telewizji. Poza tym nawet u małych dzieci wyrabiają wojowniczość i groźni są samą liczbą i tą zdolnością do obywania się, byle czym i wojowania na bosaka.

Wieś chińska, gdzie jeszcze ludzie ciągną pług zamiast koni — klisza Wiarusa Polskiego w nr. 42 (123) na 17. 10. 59 — to niemądrze zaniedbany problem, który się może pomścić, bo wieśniak nie ma nawet tych samych praw — głosując — co robotnik przemysłowy ale bronią nowoczesną i najnowszymi wynalazkami posłuch i terror jest, mimo zlekceważenia mas chłopskich, możliwy.

Sowiety doceniają albo i nie swoich sąsiadów. W każdym razie leży w interesie pokoju światowego i równowagi światowej, żeby zamiast zbawiać po swojemu i wywoływać niezadowolenie u kulturalnie wyżej stojących i tylko przez wojnę i nieudolne eksperymenty komunistyczne zubożałych satelitów bunt i rozgoryczenie, dbały o to, ażeby podźwignąć masy na wschodzie swego olbrzymiego obszaru, które mogą się oglądać na Chiny, żeby od nich otrzymać, czego im Sowiety nie dają marnując ogromne sumy na akcję szpiegowską i bibułę propagandową na Zachodzie.

Wiele państw radzieckich zbliżonych jest rasowo do żółtej rasy i propaganda komunistyczna prowadzona wśród szczepów afrykańskich celem wyzwolenia, może szczepom azjatyckim bardzo być na rękę; radio dociera dzisiaj wszędzie...

W olbrzymim państwie sowieckim kontrola nadużyć i samowoli urzędników jest tym bardziej utrudniona, że nie ma mniejszości, która by je w parlamencie napiętnowała. Tak się zawsze mści despotyzm, każący milczeć i słuchać, na niedemokratycznie uzurpowanej władzy czy to monarchistycznej czy "jednomyślnej" komunistycznej.

Ludmiła Brejska - Nawrocka

PERSPEKTYWY POLSKI NA ROK 1960

(FEC) Nadchodzący rok przypominać będzie Polakom, że już 16 lat mija od chwili, gdy komuniści uchwycili władzę przy pomocy Armii Czerwonej i rządzą krajem wbrew woli narodu.

Gospodarczo, dla społeczeństwa polskiego, będzie to rok "zaciskania pasa" i niższej stopy życiowej. Oszczędności budżetowe, jakie reżym planuje, pociągną za sobą redukcje i przerzucanie siły roboczej. Dążenie do zwiększenia produkcji odbije się na zatrudnionych podwyższeniem norm pracy i zaostrzeniem dyscypliny. Perspektywy na podwyżkę płac — jak zapowiedział Gomułka — zależeć będą od lepszej i wyższej wydajności. W zamian za te wszystkie ofiary reżym obiecuje obywatelom uwolnienie gospodarki państwowej od plagi marnotrawstwa i nadużyć oraz poprawę zaopatrzenia w przemysłowe artykuły konsumpcyjne.

Polityczne zaostrzenie kursu, jakie niedawno tak jaskrawo nastąpiło, aktualizuje pytanie, czy reżym powraca do "stalinizacji"? Nie wydaje się prawdopodobnym, żeby społeczeństwem polskim było można przy pomocy tak znienawidzonych metod rządzić — zwłaszcza, że rok 1960 będzie rokiem spotkań "na szczycie" a poza tym taktyka samego Chruszczowa różni się od taktyki Stalina. Margines swobód przyznanych społeczeństwu polskiemu nie będzie węższy od sowieckiego. I dlatego należy przypuszczać, że kontakty między Polską i Zachodem nadal będą trwały, choć będą dokładniej "kontrolowane". Prawo krytyki "gadanej" będzie tolerowane, bo jeżeli chodzi o krytykę "pisaną", to na pewno cenzura ostrzej, niż w roku ubiegłym, reagować będzie wobec pisarzy i dziennikarzy.

Opór społeczeństwa polskiego przeciw komunizacji życia narodowego stosowany w latach ubiegłych trwać będzie nadal. Jak wiadomo wyraża się on w różnorakich formach u milionów Polaków: w życiu religijnym, w wychowaniu szkolnym młodzieży, w twórczości artystycznej, w produkcji przemysłowej i w rolnictwie. Opór ten i postawa Kościoła katolickiego, z ks. kardynałem S. Wyszyńskim na czele, decydują, że totalizm komunistyczny, jako monopol myślenia i wierzenia, rozwijać się może jedynie na peryferiach życia narodowego Polaków.

Na rynku międzynarodowym spodziewać się można lekkiego przyhamowania "polskiej" inicjatywy, która widoczna była w roku ubiegłym, gdy reżymowi warszawskiemu przypadło w udziale dokonanie głębokiego rekonesansu rozpoznawczego na Zachodzie. Obecnie główne siły polityczne sowieckie wkraczają już do akcji pod hasłem "złagodzenia napięcia" pomiędzy Wschodem i Zachodem. Tę nową fazę w stosunkach między obu blokami społeczeństwo polskie obserwować będzie z dwojakim uczuciem: ożywione nadzieją przyszłego sprawiedliwego pokoju oraz znękane obawami przed nowymi ujemnymi skutkami obecnej zależności od Kremla.

WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA

WENEZUELA. — Aresztowano 21 osób w Caracas. Zamachowcy usiłowali obalić rząd prezydenta Betancourt.

WIELKA BRYTANIA. — Premier Macmillan udał się do Afryki najpierw do Ghany, następnie do Nigerii potem Poł. Rodezji, Północnej Rodezji do Zamby, stolicy Niassy, do Pretorii, do Kapsztadu skąd uda się na Wyspy Kanaryjskie. Podróż długości 27.000 km będzie trwała 6 tygodni.

STANY ZJEDNOCZONE. — Kandydatem — pierwszym katolikiem — na prezydenta jest senator demokrata z Massachusetts, John Kennedy.

STANY ZJEDNOCZONE. — Konflikt w stali trwający od 14. VII. 59, został zakończony. Robotnicy mają otrzymać podwyżkę, wys. 1,86 NF na godzinę.

WŁOCHY. — 20.000 osób uczestniczyło w pogrzebie słynnego cyklisty Fausto Coppi, rodem z Castellanii.

KAMERUN. — Kamerun, pierwotnie kolonia niemiecka, nast. powierzona Francji i Wielkiej Brytanii jest niezależnym państwem od 1. I. 1960.

STANY ZJEDNOCZONE. — Rektor polskiego seminarium w Orchard Lake wicar ks. **W. J. Filipowicz**, został mianowany prałatem domowym.

KANADA. — Prezydent de Gaulle przybędzie do Kanady 19 kwietnia br. i uda się następnie 22. IV. do Stan. Zjedn., gdzie spędzi 4 dni w stolicy a następnie zwiedzi Nowy Jork i inne duże miasta.

WŁOCHY. — Prezydent Gronchi ze względu na zły stan zdrowia odłożył podróż do Moskwy.

NIEMCY ZACHODN. — W Niemczech antysemityzm rośnie. Objawia się on w podkreślaniu przywiązania do swastyki, którą antysemici malują na synagogach. Antysemici rekrutują się ze skrajnie prawicowej partii rozporządzającej dużymi funduszami i prasą. Na czele partii stoi bratanek Rudolfa Hessa.

WE FRANCJI

VAUCLUSE. — W rodzinnej wiosce Lourmarin pochowano laureata Nobla, autora książki "Dżuma" (La Peste) i in. Zgon spowodowany przez wypadek samochodowy wywołał konsternację u mieszkańców wioski, którzy widzieli **Alberta Camus** zdrowego kilka dni temu.

PARYŻ. — W Paryżu zakończył życie 87 letni poeta z akademii franc. **Fernand Gregh.** Autor wsławił się zbiorem poezji wyd. w 23 roku życia pod. tyt. Dom mego dzieciństwa, po którym wydał liczne znane ogólnie utwory.

PARYŻ. — W czwartek odbył się w Paryżu ślub księżniczki Franciszki Bourbon - Parme z księciem Edwardem Lobkowiczem.

DECAZEVILLE. — 8000 górników manifestowało przeciwko zamierzonym zwolnieniom górników przez dyrekcję zagłębia Akwitanii.

PARYŻ. — Dziennikarze i technicy Radia i Telewizji podjęli już pracę po strajku w czwartek, wykonawcy programów artystycznych zadecydować mieli czy podejmą pracę.

Na 2 stronie pod tyt.:

50 LECIE WIARUSA POLSKIEGO

"Początki wychodztwa zarobkowego"

pióra

Jana Brejskiego

Cenne szczegóły, które powinien znać każdy zarobkujący Emigrant.

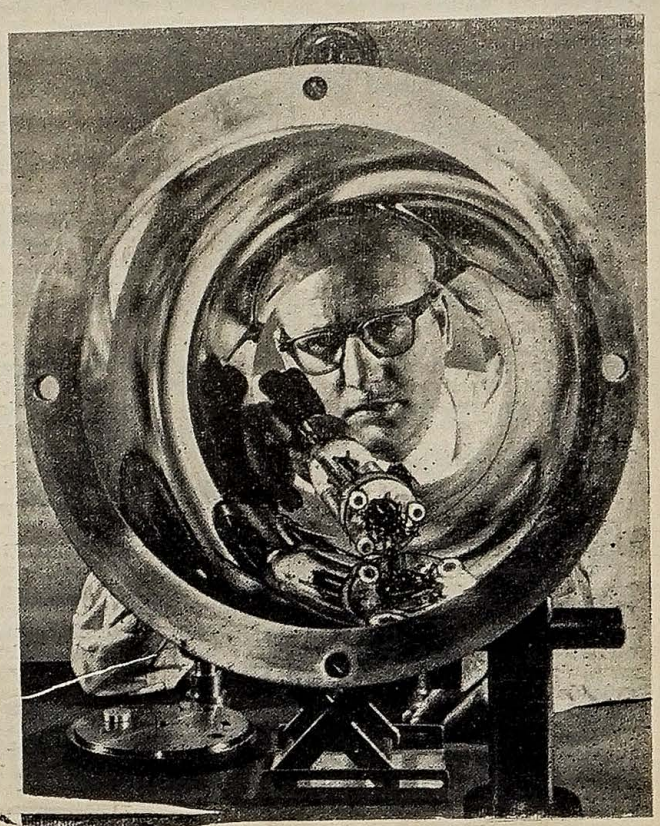

Foto: US 24.572

ZEGAR - SATELITA BĘDZIE SPRAWDZAŁ TEORIE EINSTEINA.

W Kalifornii (St. Zj.) w Culver City buduje się tak dokładny zegar atomowy, wagi 13 kilo, że przez 1000 lat nie będzie odchylenia nawet sekundowego. — Zegar zostanie umieszczony w orbicie ziemi, żeby porównując godzinę, jaką on wskaże, z godziną innego zegara atomowego, umieszczonego na ziemi, sprawdzić teorię względności Einsteina.

Według sławnego fizyka czas nie upływa z tą samą szybkością w punkcie stałym co we wnętrzu pojazdu poruszającego się z ogromną szybkością.

Na fotografii widzimy rurkowate pomieszczenie i prądnicę wiązki atomów gazu amoniakowego, które zostaną użyte do budowy zegara atomowego.

Głos protestu z historycznej siedziby „Sokoła Polskiego" w Paryżu, przeciw nawrotowi do stalinizmu w Polsce i w krajach ujarzmionych przez komunizm

Ciąg dalszy.

Po działaczu Sokoła Polskiego, przemówił red. Ryszard **Matuszewski**, sekretarz Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodztwie, który przypomniał, jak to już u schyłku ostatniej wojny, prezydent Stanów, śp. Franklin Roosevelt, pragnął uzyskać za wszelką cenę i kosztem innych narodów, pomoc militarną Rosji dla walczącej z Japonią Ameryki i, jak w owym czasie t. zw. "żółte niebezpieczeństwo" japońskie wyolbrzymiano w ojczyźnie Roosevelta i godzono się na wszystko, czego żądał Stalin — dziś, chociaż wojny nie ma, zaczyna się od pewnego czasu straszyć Zachód "żółtym niebezpieczeństwem" chińskim. Dłuższy, końcowy fragment tej wypowiedzi, podajemy w całości:

"...Dziś, dla odmiany — kontynuuje swe uwagi p. red. Matuszewski — Chruszczow umiejętnie straszy Zachód wzrastającą potęgą Chin Mao - Tse - Tunga.

"Straszak chiński" robi duże wrażenie na wielu działaczach Zachodu. Sam Chruszczow podobno rozmawiał na temat "żółtego niebezpieczeństwa" w Białym Domu w Waszyngtonie. I nawet dawał do zrozumienia, że i "on sam, chociaż jest dość silny", zaczyna się poważnie obawiać, więc i z tych powodów pragnie znaleźć "wspólny język z Zachodem"...

"A Chiny?...

"Pewnie — stawia wniosek p. red. Matuszewski — może będą niebezpieczne dla wolnego świata. Lecz nie dziś i nie jutro. Może za lat pięćdziesiąt, gdy staną się państwem uprzemysłowionym pod każdym względem i, gdy para butów nie będzie przypadała na trzech Chińczyków"...

"Jednym więc — jak uważam — celem Moskwy jest straszenie bardzo dalekim w czasie niebezpieczeństwem chińskim. Potrzebne to jest Chruszczowowi dla odwrócenia uwagi Zachodu od prawdziwych celów Kremla, którymi jest utrwalenie komunizmu na zagarniętych ziemiach we Wschodniej Europie".

"I chciałbym się tu mylić, że głos wydalonego z Warszawy amerykańskiego dziennikarza, Rosenthala, który w swych wywodach prasowych m. in. powiedział że... "polityka oswobodzenia Wschodniej Europy stała się nieaktualną, ale nie oznacza to, by obecny stan rzeczy miał pozostać na stałe"..., nie był zapowiedzią nadchodzącej nocy dla narodów ujarzmionych przez komunizm..."

I w zakończeniu swej z uwagą przez obecnych wysłuchanej wypowiedzi, red. **Matuszewski** wyraża wiarę:

"Miejmy jednak nadzieję, że **Prezydent Francji, gen. de Gaulle**, którego rozum polityczny i serce mieliśmy możność ocenić, sprawę uwolnienia zniewolonych przez Sowiety narodów Wschodniej Europy, podniesie na Konferencji Szczytów Zachodu, na której ma być opracowany program do spotkań i rozmów z Chruszczowem I miejmy nadzieję, że pozostali partnerzy: Ameryka i Anglia, zrozumią, że nie wolno kupować chwilowego spokoju kosztem krzywdy innych narodów!"

Przewodniczący, p. prezes Dąbrowski, dziękując p. red. Matuszewskiemu, zwrócił się do niego, by w imieniu Komitetu Organizacyjnego, w skład którego również wchodził, zreferował t. zw. "Sprawę p. Józefa **Młot - Mroza**", prezesa Antykomunistycznej Konfederacji o Wolność Polski w USA, który w Zebraniu udziału wziąć nie mógł, lecz przysłał listy, w których wyjaśnia powody swej nieobecności wśród zgromadzonych.

Dokończenie na str. 4.

En 2me page un texte en polonais et en français à l'usage de ceux qui veulent perfectionner leur connaissance de 2 langues, de l'histoire et de la littérature polonaise.

Dział Kulturalno-Oświatowy

Sigismond Krasiński.

LETTRE (12)

A M. LE COMTE DE MONTALEMBERT A PROPOS DE SON DISCOURS SUR LA POLOGNE PRONONCE LE 21 JANVIER 1847, A LA CHAMBRE DES PAIRS.

Voilà tout ce que j'avais à coeur de vous dire. Je désirais vous confier ces pensées qui m'agitent. Je les dépose devant vous comme le seul tribut de reconnaissance qu'il me soit donné de pouvoir vous offrir. — Rêves d'aujourd'hui, réalités de siècles futurs, larmes et espérances de toute une nation, qu'elles vous prouvent au moins que c'est vers un but religieux et sublime que se dirigent les efforts de ces milliers de martyrs pour lesquels votre éloquence combat la férocité de la Russie, l'imbécillité de l'Autriche et la cynique indifférence de la Prusse!

Ne cessez point, ne vous arrêtez point, combattez toujours et combattez encore! Jetez l'anathème à pleines mains contre les Judas, les Pilates et tous les bourreaux du XIX siècle! Persécutez les persécuteurs, ne leur accordez ni trêve ni répit; forcez-les à comparaitre devant le tribunal de l'opinion universelle! Qu'il leur soit prouvé de plus en plus que ni un million de baïonnettes, ni des centaines de forteresses, ni toutes les polices secrètes de leurs empires ne peuvent les sauver du stigmate d'opprobe que votre parole, comme un fer brûlant, imprime à leur front. Qu'il frémissent de rage et pâlissent de crainte à votre nom!

Voilà le souhait que je fais, et je ne doute pas qu'il ne se réalise; car vous êtes le seul aujourd'hui en Europe dont la voix rappelle encore aux assemblées représentatives des peuples libres qu'il y a quelque chose de plus sacré dans ce monde que les progrès de l'industrie. Et, je vous le dis en vérité, c'est surtout en vous que sera sauvé l'honneur impérissable de la France, quand la postérité lui demandera un jour compte des seize dernières années qui viennent de s'écouler!

Poznan, 20 avril 1847.

Fin.

Zygmunt Krasiński.

LIST (12)

DO HRABIEGO MONTALEMBERT Z POWODU JEGO MOWY O POLSCE, WYGŁOSZONEJ DNIA 21 STYCZNIA 1847, W IZBIE PARÓW.

Oto wszystko, co chciałem Panu powiedzieć. Pragnąłem zwierzyć się Panu z myśli, które mnie ożywiają. Składam je Panu, jako jedyny haracz wdzięczności, który mogę Ci ofiarować. Marzenia dnia dzisiejszego, rzeczywistość wieków przyszłych, łzy i nadzieje całego narodu niech Ci dowiodą przynajmniej, że ku celowi religijnemu i wzniosłemu zwracają się wysiłki tych tysięcy męczenników, za których wymowa Pańska walczy z okrucieństwem Rosji, z głupotą Austrii i z cyniczną obojętnością Prus.

Nie ustępuj, Panie, nie ustawaj, walcz zawsze i walcz jeszcze! Rzucaj pełnymi rękoma klątwy na Judaszów, Piłatów i wszelkich katów XIX wieku! Prześladuj prześladowców, nie dawaj im spokoju ni zwłoki; zmuś ich stanąć przed trybunałem opinii powszechnej!

Niech się przekonują coraz bardziej, że ani milion bagnetów, ani setki fortec, ani wszystkie tajne policje ich państw nie zdołają ochronić ich od piętna hańby które słowo Twe, jak rozpalone żelazo, wyciska na ich czołach. Niech drżą z wściekłości i bledną ze strachu na dźwięk Twego imienia!

Oto życzenie, które Ci składam i nie wątpię, że się spełni, gdyż jesteś Pan dziś jedynym w Europie człowiekiem, którego głos przypomina jeszcze zgromadzeniom przedstawicielskim ludów wolnych, że jest coś na świecie świętszego, niż postępy przemysłu. I zaprawdę, powiadam to Panu, jedynie w Tobie ocalony będzie niewygasły honor Francji, gdy potomność zażąda kiedyś od niej zdania sprawy z ostatnich szesnastu lat minionych.

Ttum. L. Staff

Koniec.

W obliczu ewentualnego Traktatu pokojowego z Niemcami

Stoimy w przededniu możliwych ważnych postanowień dotyczących naszych granic zachodnich. Niemcy systematycznie dążą do zakwestionowania naszych praw na Odrze i Nysie. W nr. 78 pisaliśmy o kilkunastu tysiącach broszur proniemieckich rozrzuconych po Francji i godzących w polskość ziem odzyskanych. Wszyscy Polacy winni odświeżyć i uzupełnić swoją znajomość tego zagadnienia. Z cennej książki p. Antoniego Błońskiego zat. "Wracamy nad Odrę", wydanej w r. 1942 w Londynie podajemy w tym celu ważny dalszy wyjątek:

Ciąg dalszy (45)

Po odpadnięciu Śląska od macierzy w XIV wieku, Kazimierz Wielki nie zrzeka się myśli odzyskania tej ziemi, broniąc w Rzymie wszelkimi siłami związku kościelnego Śląska z Metropolią Gnieźnieńską. Na zjeździe w Wyszehradzie w r. 1335, Kazimierz nie wydał aktu ratyfikacyjnego rezygnacji z księstw śląskich. Za cenę zrzeczenia się dynastii czeskiej praw do korony polskiej, aktem z dnia 9. /I. 1339 r. wydanym w Warszawie, zrezygnował on czasowo z części Śląska lecz bez księstw: Jaworu, Świdnicy, Ziębicy i biskupstwa Nisy. (2)

W księstwie świdnicko-jaworskim panuje siostrzeniec Kazimierza Wielkiego, Bolko II, którego matką była Kunegunda Łokietkówna. Była to najwierniejsza i całkowicie Polsce oddana gałęź Piastów śląskich, niezmordowanie dziesiątki lat pracująca nad ponownym połączeniem Śląska z macierzą. Przy podpisywaniu polsko-czeskiego przymierza, zawartego w Pradze dn. 13. VII. 1341 r., Kazimierz Wielki wymienia po swojej stronie Bolka ks. świdnicko-jaworskiego. W tym też czasie została zwrócona Polsce Ziemia Wschowska i księstwo Namysłowskie, odkupione od Bolesława ks. Brzeskiego.

Kazimierz Wielki nie wyrzekł się Śląska, jak to do niedawna twierdzili nieświadomie niektórzy historycy. Nie o co innego jak o Śląsk toczy się wojna polsko-czeska w latach 1345 - 1348. Z tych samych względów 20. IV. 1364 wpłynęła do Rzymu uroczysta suplika Kazimierza Wielkiego z prośbą, aby papież unieważnił poprzednie wymuszone umowy co do ziem, od niepamiętnych czasów należących do Polski. (3) Dopiero Ludwik Węgierski, król polski z obcej dynastii w r. 1372, ratyfikował z Czechami układ, odstępujący im Ziemię Śląską.

(2) "Historia Śląska od czasów najdawniejszych do roku 1400". Str. 416. Praca zbiorowa pod red. St. Kutrzeby. Kraków 1933.

(3) Ibidem, str. 525.

Ciąg dalszy nastąpi.

Zachować

SŁOWNICZEK JĘZYKA POLSKIEGO I FRANCUSKA NAZWA

Ciąg dalszy.

Cudacki, cudaczny, dziwaczny, pocieszny, śmieszny, fantastyczny; po cudacku — dziwacznie, śmiesznie, *(étrange, bizarre, bizarrement).*

Cudak, dziwak ubierający się dziwacznie, śmiesznie, rzecz dziwaczna, kuglarz, kapryśny, dziwaczny, żyjący inaczej niż inni, oryginał, ekscentryczny, *(homme bizarre, extravagant excentrique).*

Cudny, cudowny, zjawiający się za sprawą samego Boga; wspaniały, nadzwyczajny, niezwykły, godzien podziwu, zadziwiający, przepiękny, przedziwny, prześliczny, zachwycający, doskonały, wyborny, przepyszny, *(merveilleux, admirable).*

Cudotwórczy, sprawiający cudy, tworzący rzeczy nadnaturalne, cudowne, nadzwyczajne, *(faiseur de miracles, thaumaturge).*

Cudownie, cudnie, cudem, dziwnie, nadzwyczajnie, prześlicznie, bardzo dobrze, i owszem, doskonale, wyśmienicie. (à merveille, à ravir, merveilleusement).

Oburzenie w kołach literackich Warszawy

(FEC) W tygodniku warszawskim "Nowa Kultura" (nr. 46) ukazał się artykuł zajmujący się zarobkami pisarzy w Polsce. Podano w nim, że średnie zarobki poetów, powieściopisarzy, nowelistów itp. wynoszą w "najniższej" grupie od 1250 do 1650 złotych miesięcznie, a w grupie "wyższej" od 3750 do 5000 złotych.

Artykuł ten, a w szczególności podane w nim "średnie" dochody pisarzy, wywołały oburzenie w kołach literackich. Informuje o tym "Życie Warszawy" (nr. 280) stwierdzając m. in. że "w wyniku błędnych obliczeń "Nowej Kultury" na listę inkryminowanych pisarzy obok osób istotnie dobrze zarabiających, dostali się jako "rekordziści" i ci, którzy **borykają się z biedą** Np. jedna z wymienionych "rekordzistek" przy nazwisku której stoi pokaźna ilość wydań, wydała kilka książeczek. Po obliczeniu jej zarobków okazało się, że wynosiły one 1400 złotych na miesiąc".

Pisarzy zarabiających dobrze w Polsce — kończy cytowany dziennik — jest niewielu. "Po obliczeniu realnych dochodów okaże się, że pryska bańka złudzeń "Nowej Kultury".

Kancelaria Prawna pod kierownictwem DOKTORA PRAW **S. OLŚNICKI**
TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91.
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.
Akty rejentalne — Pełnomocnictwa — Spadki — Odszkodowania

Waldemar BAKALARSKI
poeta - uchodźca z 1939 r.

Panu Dyr. Janowi Budzyńskiemu w dowód serdecznej przyjaźni i uznania ofiaruję.
Waldemar Bakalarski
Villard de Lans — Grudzień 1941

ZE ZBIORU POEZJI

PADEREWSKI

W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU 1860 — 1941.

Niech wszystkie wierzby w kraju się rozpłaczą
i te przydrożne i te nad strumieniem...
gdy Cię oczami w zaświatach zobaczą
jak szopenowskim będziesz kroczył cieniem.

Lekko trąć liśćmi, a na wiatru strunach
wypieść akordy co łkają Ci w duszy —
niech Wiosna Ludów przebudzi się w łunach
i całą ziemię w fundamentach ruszy.

Niech się Mazowsze rozśpiewa, rozdzwoni
w takt kujawiaka, mazurkiem ułańskim...
a echo górom niech się w pas pokłoni
niezapomnianym Albumem Tatrzańskim!

Potem odbite od skalnych pancerzy
inną pobiegnie sprawować widetę
nad szary Bałtyk, do morskich wybrzeży
i rozkołysze fale Menuetem.

Dźwiękiem sonaty w księżycowej ciszy,
gdy się rzewnością Polska już nasyci,
to burzę tonów dobądź spod klawiszy
i w niebo ciśnij alarmowe wici!

A wtedy ruszą zbrojnie wszystkie stany
i duch Twój będzie znów przewodził ludem...
gdy zagrasz światu — Mistrzu Ukochany
Rewolucyjną Szopena Etiudę!!!

Dr. E. Majchrowicz.

Wykopaliska i ewolucja

Od niepamiętnych czasów uczeni i filozofowie zastanawiali się jak długo istnieje życie na ziemi, jak ono powstało oraz jak długo istnieje sama ziemia. Jak do tej pory nie udało się znaleźć odpowiedzi na te palące pytania i nie należy się łudzić nadzieją, że w przyszłości dzięki postępowi nauki uda się osiągnąć zadawalające rozwiązanie. Należy zdać sobie sprawę, że nawet najbardziej genialne metody naukowe nie zdołają nam pomóc w tej sprawie, gdyż naukowo nigdy nie da się udowodnić, że życie na ziemi powstało w pewien definitywny sposób względnie, że ziemia powstała tak lub inaczej. Musimy zadowolić się tylko przypuszczeniami, dlatego że udowodnić naukowo, to znaczy powtórzyć dane zjawisko eksperymentalnie lub być świadkiem jakiegoś zjawiska i dokładnie obserwować jego przebieg. Ponieważ nie jest możliwym powtórzenie stworzenia nowej Ziemi czy stworzenia życia, więc nasza odpowiedź będzie się opierała na przypuszczeniach.

Zatem wszelkie t. zw. naukowe dowody są tylko zebraniem oddzielnych obserwacji, które pomagają uczonym na postawienie różnych teorii. Teorie te prawdopodobnie będą musiały pozostać nieudowodnione. Nawet jeżeli uczonym uda się stworzyć życie w probówce, nie będzie to oznaczało, że życie na ziemi rozwinęło się w ten sam sposób.

Niemniej jednak badania nad historią ziemi i historią życia na ziemi są fascynujące.

Na ogół większość uczonych zgadza się, że ziemia w swoich początkach w niczym nie przypominała ziemi tak jak ją obecnie widzimy. Według uczonych, ziemia przedstawiała się jako ognista kula, która z biegiem czasu ostygła. Według najnowszych poglądów, ziemia istnieje już około 4 miliardy lat a życie na ziemi powstało około 2 miliardy lat później. O rozwoju życia na ziemi możemy się dowiedzieć na podstawie badań skamieniałych pozostałości roślin i zwierząt. Pozostałości te uczeni znajdują w dużych ilościach w skałach pochodzących z różnych okresów geologicznych.

Głównym wnioskiem z badań tych skamienielin jest to, że rośliny i zwierzęta żyjące na ziemi miliony lat temu były zupełnie inne niż te, które obecnie znajdujemy. Badając te wykopaliska uczeni zauważyli, że w najstarszych skałach nie ma w ogóle śladu życia oraz że pozostałości roślin i zwierząt wykazują stopniowo udoskonalenia od najbardziej prostych do bardzo rozwiniętych. Pojawianie się form coraz wyższych jest oddzielone okresami milionów lat.

Na podstawie tych obserwacji uczeni postawili teorię ewolucji życia organicznego na ziemi.

Jan BREJSKI

PAMIĘTNIK 50-LECIA „WIARUSA POLSKIEGO"

Na krótko przed śmiercią (w 1934 r.) JAN BREJSKI opisał w "Tygodniku Oświatowym", dodatku do Wiarusa Polskiego "Dzieje Wychodztwa w Niemczech". Podajemy poniżej uratowane skróty, całość zrabowana została podczas wojny wraz z rocznikami Wiarusa Polskiego.

Ciąg dalszy (6)

W tydzień potem założono w Bochum Towarzystwo. Było to w r. 1885. Już poprzednio powstało kilka innych towarzystw polskich w Westfalii i Nadrenii. Wszystkie miały charakter kościelny.

Bratnie towarzystwa odwiedzały się nawzajem i zapraszały gości z okolicznych wsi i miasteczek, co stało się pobudką do zakładania coraz to więcej nowych zrzeszeń tego rodzaju.

Urządzały towarzystwa przedstawienia teatralne i zabawy ale przeciw tańcom księża długo walczyli aż w końcu zaniechali beznadziejnej walki, ulegając argumentowi, że lepiej jest, jeżeli młodzież tańczy w swoim towarzystwie pod dozorem starszych, niż gdyby miała błąkać się po podejrzanych salach publicznych.

Obok bibliotek towarzyskich, odczytów i pogadanek na posiedzeniach towarzystw, stały się rychło przedstawienia ważnym czynnikiem kulturalnym.

Reżyserował początkowo wszędzie Hipolit Sibilski. Był więc rozrywany na wszystkie strony i otrzymywał najrozmaitsze zlecenia.

— Panie Sibilski, niech mi pan list napisze...

— Panie Sibilski, niech mi pan postara się o książkę do nabożeństwa...

— Panie Sibilski, ja tak lubię czytać, niech mi pan zapisze jaką ładną historię...

Sam nie wiedząc jak, został Hipolit Sibilski kolporterem książek. Podczas przedstawień teatralnych pełnił obowiązki reżysera i suflera a żona z córką sprzedawały na sali "książki modlitewne i historyczne", to jest powieści i inne wydawnictwa Chociszewskiego. Miarki, Fiałka z Chełmna nad Wisłą i inne.

W ślad za Sibilskim, który mieszkał w Bochum, poszedł jako kolporter książek Franciszek Józefowski, górnik z Dortmundu. Prowadził on interes kolporterski po kupiecku. Zacząwszy go z pewnym kapitałem dorobił się majątku, kupił dom i założył w nim sklep w Dortmundzie a drugi — dla syna — w Herne. Franciszek Józefowski był mniej inteligentny od Sibilskiego, ale przez rozpowszechnianie książek przyczynił się niemało oświacie. Na uroczystościach towarzystw deklamował wcale udatnie różne wiersze. Akcent miał mazurski, pochodził bowiem gdzieś od Kępna w Wielkopolsce.

Nazwiska pierwszych pionierów oświatowych na zachodzie Niemiec **Hipolita Sibilskiego i Franciszka Józefowskiego,** ludzi na wskroś zacnych i dobrych Polaków, należy zapisać złotymi głoskami w dziejach wychodztwa.

Pod płaszczykiem krzewicieli oświaty zaczęły się rychło wciskać w szeregi ludu różne parszywe owce i pijawki, ale zdrowy organizm wychodztwa rychło je wypierał.

WYCHODŹCY ZABIEGAJĄ O POLSKĄ OPIEKĘ DUCHOWĄ

W całej Westfalii i w dalszych okolicach powstało wielkie poruszenie wśród robotników polskich. Księża niemieccy utrudniali ich świeżo ze stron rodzinnych przybyłemu duszpasterzowi pracę misjonarską.

Przybycie do Westfalii kapłana Polaka, któremu towarzystwa polskie od razu ofiarowały godność Patrona, nie było na rękę rządowi. Starsi proboszczowie, którzy podczas walki kulturalnej odznaczyli się jako czołowi szermierze w walce o wolność i prawa Kościoła, przyjęli polskiego konfratra z takim samym zapałem, z jakim niemiecki obóz wolnościowy niegdyś witał naszych powstańców listopadowych w ich pochodzie do Francji. Jednakże niektórzy księża młodzi, trochę rządowcy, trochę szowiniści, czynili misjonarzowi polskiemu w pracy przeszkody a najzawziętszy prusofil wziął go za rękaw i wyprowadził z konfesjonału i z kościoła.

Tego było za wiele...

Trafił też swój na swego...

Owym tak sromotnie sponiewieranym duszpasterzem był bowiem ks. Józef Szotowski.

Ciąg dalszy nastąpi.

ŚWIAT KOBIECY

KOBIETY-ŻOŁNIERZE W POWSTANIU STYCZNIOWYM

Skąpe są nasze wiadomości o kobietach, które z bronią w ręku walczyły w szeregach powstańczych w 1863 r. Przeszłość pominęła wiele spośród nich milczeniem, o innych zaś zostawiła przeważnie krótkie notatki, jakby szanując wolę tych "cichych bohaterek", w większości wypadków ukrywających się w żołnierskim przebraniu, za cudzym nazwiskiem lub męskim imieniem. Okrywając tajemnicą swój udział w ruchu zbrojnym, czyniły to ówczesne kobiety nie tylko dla uniknięcia rozgłosu, lecz również ze względu na niechętne ustosunkowanie się do nich społeczeństwa oraz na parokrotne wydawane przez Rząd Narodowy zakazy przyjmowania niewiast do oddziałów powstańczych.

Na postanowienie to miała podobno między innymi wpłynąć tragiczna śmierć Marii Piotrowiczowej, młodej mężatki, matki trojga dzieci, córki, właścicielki dóbr ziemskich Radagoszczy pod Łodzią. Piękna i niezwykle dzielna, zaprawiona do konnej jazdy, ćwiczona w strzelaniu i fechtunku, na wieść o wybuchu powstania, obcięła swe długie blond włosy, przedzieżgnęła się w pierwszorzędnego żołnierza i wyruszyła wraz z mężem do obozu. "Wiadomości z pola walki" podają, że: "Pod Dobrem, 24. II.. 1863 r. napadnięta przez Moskala, zabiła go, a następnie obskoczona przez wielu kozaków kosą odpędzała ich od siebie, odrzuciła wezwanie poddania się, aż w końcu legła śmiercią walecznych".

Gdy Moskale poznali w niej kobietę, owładnął nimi szał, a mszcząc się jeszcze nad trupem, godzili w jej piersi tyle razy, "że na więcej miejsca nie stało". Wraz z nią zginęły dwie służące: Weronika Wojciechowska i Antonina Wilczyńska, oraz nieznanego nazwiska "Katarzyna". Prawdziwie męczeńska śmierć Piotrowiczowej wywarła duże wrażenie nawet na nieprzyjacielu. Na pogrzeb podobno przybył ten sam kapitan rosyjski, którego żołnierze dobili tę patriotkę, i jak podaje jeden ze świadków: "Wyjął z kieszeni świecę, zapalił, postawił u nóg bohaterki, a sam cofnął się w kąt izby i na szabli oparty — płakał".

Niemniej tragiczna była śmierć córki rosyjskiego komisarza policji z Warszawy, Zofii ze Stenclów Dobronoki. Według pamiętników, miały one wraz z siostrą i "Panną Karoliną" (czyli panną Szaniawską, zwaną w wojsku powstańczym "Karolkiem"), zgłosić się 9. II. 1863 r. do obozu Langiewicza, ofiarując swe usługi w charakterze pielęgniarek. Lecz na wojnie, jak to na wojnie, gdy zaszła potrzeba, ochotniczki-pielęgniarki chwyciły za broń. Oto zwięzła relacja w "Historii Powstania Narodu Polskiego": "W bitwie pod Małogoszczą, przeszyta 8 kulami, poległa bohaterskiego serca niewiasta Zofia Dobronoki, która zostawiwszy męża w domu, przebrana za powstańca walczyła jak waleczny i pełen odwagi żołnierz w szeregach polskich".

Aby należycie ocenić wartość jej czynu patriotycznego, trzeba pamiętać, że była córką wroga Polski, a żoną najprawdopodobniej przeciwnika powstania, jeśli wyruszyła do obozu sama, zapewne wbrew woli rodziny. Tego rodzaju niezwykły dowód patriotyzmu kobiety pół polskiego pochodzenia, nie był jedynym w historii Powstania Styczniowego. Wszak i Henryka Pustowojtówna, adiutant Langiewicza, ta najsławniejsza i ogólnie, przynajmniej z nazwiska znana kobieta-żołnierz z 1863 roku, posiadała nie tylko nazwisko o brzmieniu rosyjskim, lecz za ojca wojskowego armii rosyjskiej. Umiłowanie polskośni i pragnienie służenia sprawie polskiej odziedziczyła po matre — z domu Kossakowskiej. Będąc duszą manifestacyj przedpowstańczych w Lublinie, usłyszała też skierowaną pod swym adresem uwagę generała Chruszczowa: "Córce generała rosyjskiego nie przystoi brać udziału w manifestacjach polskich".

Udział Pustowojtówny nie ograniczył się, jak wiemy, do organizowania demonstracyj — 14 lutego 1863 r. zgłosiła się ona w przebraniu męskim do oddziału Langiewicza w Staszowie, jako "Michał Smok", o którym J. K. Janowski podaje, że: "Wyglądał bardzo młodo, ale raźnie i dosyć wojowniczo w szarym kożuszku, w rogatywce czerwonej... z dubeltówką przy nodze". Mianowana była najpierw adjutantką starego majora Czachowskiego, a następnie Langiewicza, któremu towarzyszyła we wszystkich bitwach i potyczkach, dając przykład męstwa, wytrzymałości na trudy. Pełna wiary w zwycięstwo, budziła zapał w szeregach powstańczych, zażegnywała waśnie, zaskarbiając sobie szczery szacunek i podziw.

Aresztowana wraz z dyktatorem pod Opatowem, przewieziona do więzienia politycznego w Krakowie, musiał wkrótce opuścić Galicję i udać się na tułaczkę, która zupełnie zmieniła dotychczasowy jej kierunek życia. "Zapamiętała agitatorka" i nieustraszony żołnierz bierze się teraz "do igiełki", zarabiając szyciem kołnierzyków i wyrobem sztucznych kwiatów na swe skromne utrzymanie i nie zapominając przy tym o rodakach, przebywających w tymże czasie na wygnaniu. Po wyjściu w Paryżu za mąż za doktora Lewenharda "na stanowisku żony i matki-gospodyni była prawdziwym wzorem" Zmarła w sile wieku w r. 1881 jako jedna z najpopularniejszych kobiet tego okresu nie tylko w Polsce, ale granicą.

Na stanowisku osobistego adiutanta Narbutta brała z orężem w ręku udział w powstaniu również Teodora z Narbuttów Moszczeńska, zmarła w Krakowie dopiero w 1925 r. i już jako staruszka, pochowana z honorami wojskowymi.

Pod płk. Czachowskim służyła też w powstaniu jako "Staszek" (syn swego męża), młoda partyzantka, Apolonia z Grzywińskich Fjałkowska, przydzielona do piątej kompanii karabinierów Matejki. Udział jej w walce orężnej był jednak niedługi, zakończony aresztowaniem na granicy austriackiej. Obecnych przy aresztowaniu Węgrów podobno tak bardzo wzruszył widok kobiety-żołnierza, że jej czapkę podzielili między siebie na pamiątkę..

Ciąg dalszy nastąpi

NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ "Krakowiaka" warto nie tylko zaśpiewać tańcząc ale i o tej wybitnej polskiej literatce dowiedzieć się czegoś więcej.

Pragnący poznać polskie pisarki znajdą o niej szczegóły w następnym Świecie Kobiecym.

Narcyza Żmichowska.

KRAKOWIAK

ON.
Wezmę świecę i latarnię i głownię z komina,
Póądę szukać: czy jest w świecie poczciwa dziewczyna.

ONA.
Wezmę księżyc, wezmę gwiazdy, wezmę jasne słońce.
Może znajdę w którym chłopcu serce kochające.

ON.
Toć szukałem i patrzyłem i wiem teraz o tym,
Że nie znajdzie najpoczciwszej, kto nie brzęknie złotem.

ONA.
Toć patrzyłam i świeciłam i dojrzałam tego,
Że z nich każdy czule kocha, lecz siebie samego.

ON.
Już znalazłem najpoczciwszą, znalazłem kochaną,
Piękną, cichą, ale w składzie... lalkę malowaną.

ONA.
Już znalazłam choć jednego, już znalazłam przecie,
Piękny, dzielny wojak młody... na starym portrecie.

ON.
Niechaj lalka malowana tkliwsze zwróc ioczy,
To może wojak z portretu na konika skoczy.

ONA.
Niechaj wojak malowany dosiędzie bachmata,
Może w lalce malowanej serce zakołata.

Wspomnienie pośmiertne

śp. Pelagia Wolniewska.

W dniu 28 listopada br. minęło pięć lat od śmierci niestrudzonej bojowniczki o polskość i znanej działaczki w Westfalii i Nadrenii śp. Pelagii Wolniewskiej. — Zmarła zamieszkiwała przed wojną w Bottrop, gdzie pracowała w oddziałach kobiecych Związku Polaków, była przewodnicząca koła Polek w Bottropie, sekretarką Towarzystwa Szkolnego i brała czynny udział w komitecie miejscowych towarzystw. Śp. Pelagia Wolniewska była wzorową Matką dzieci (5 córek), które wychowała na dobre Polki. Córki były nauczycielkami i udzielały dziatwie polskiej nauki języka polskiego w Bottrop i okolicy, biorąc żywy udział w pracy społecznej. Dom Zmarłej był prawdziwą kuźnią polskości na obczyźnie. Po powrocie do Ojczyzny śp. Wolniewska zamieszkała z córkami w Ostrowie Wlkp., gdzie też dokonała żywota i została pochowana. — Cześć pamięci zasłużonej Polki!

Czarna Pani

Antoniego Marczyńskiego
do nabycia za
425 fr.
W Administracji Wiarusa Polskiego
Z kosztami poleconej przesyłki
550 fr.
Interesujące powiązanie historii z teraźniejszością
Książka pięknie broszurowana. Stron 376.

POLSKIE PŁYTY GRAMOFONOWE
są do nabycia W WIARUSIE POLSKIM

WSZYSTKIE PŁYTY „MICROSILLONS" 45 OBROTOWE
Na poniżej podanych płytach nagrane są różne melodie. Dwie z jednej strony i dwie z drugiej strony.
Cena tych płyt we Francji: 940 fr
Za granicą dolarów 2.00

Nr. 16.
Stefan Kubiak i jego zespół.
OSTATNIA NIEDZIELA — Tango.
TOWARZYSTWO WETERANÓW — Polka.
WIWAT WESELE — Polka.
KAZAŁA MI MOJA MAMA — Walc.

Nr. 20.
Orkiestra Stefana Adamczyka.
JA JESTEM MUZYKANTEM — Polka
TICKLE - TICKLE — Polka.
CHODZIŁEM KOŁO GAJU — Polka.
PRAGNĄ OCZKA PRAGNĄ — Polka.

Nr. 21.
OJ JEDZIEMY JEDZIEMY — Polka.
NAOKOŁO — Oberek.
ZMIEŃ MÓJ CZEK — Oberek.
JADĘ JA SE JADĘ — Polka.

Nr. 22.
NAD STRUMYKIEM — Polka.
BALOWA POLKA.
CZY PAMIĘTASZ COŚ MÓWIŁA — Polka.
SŁOWICZEK Z WRONĄ — Polka.

Nr. 23.
Spiewa Vera Gran z akomp. orkiestry.
ŚWIĘTY ANTONI — Piosenka.
KUJAWIAK WIENIAWSKIEGO.
TRZY LISTY — Piosenka.

Nr. 24.
Spiewa Weronika Bell z akomp. orkiestry
KOŁYSANKA.
MŁODYM BYĆ. — WALC FRANÇOIS.
WALCA TAŃCZY CAŁY ŚWIAT.

Nr. 25.
Spiewa Monika Witkówna.
PIJE KUBA DO JAKUBA.
CZERWONY PAS.
BANDA CYGANÓW.
KRAKOWIACZEK CI JA.

Nr. 26.
Orkiestra R. Budzileka.
ZALOTNA POLKA — BROADWAY OBEREK
DOROTA — Oberek. — ZAWROTNA POLKA.

Płyty długogrające "Microsillon" 33 obroty.
Cena we Francji: Fr. 2 225
Za granicą dolarów 4.50

"MAZOWSZE"
Nr. płyty L. 0003.
Na płycie tej nagrane są nast. piosenki
TO I MOLA — POD BOREM — KAWALIRY
BANDOSKA — OGAREK — PRZEPIÓRKA
CYRANECZKA — DOLINA.
Nr. płyty L. 0023.
Na płycie tej nagrane są nast. piosenki.
W KĄDZILAŃSKIM BORU — W OLSZTYNIE — SZYSZKI — MAZOWSZE — DO ŚLUBU MARYSIU — EJ PRZYLECIAŁ PTASZEK — KUKUŁECZKA — POLKA TRAMBLANKA.
Nr. płyty L. 0085.
Na płycie tej nagrane są nast. piosenki.
ŁOWICZANKA — ZALOTY — DZIURA W DESCE — MUZYCZKA — KĄDZIOŁECZKA PRZYŚPIEWKI ŻYWIECKIE — ŚWIECI MIESIĄC — NIE ZGINAJ KALINY — CYT. CYT.
Nr. płyty L. 0086.
Na płycie tej nagrane są nast. piosenki
POLONEZ WARSZAWSKI — LAURA I FILON — CO JA MYŚLĘ — DWA SERDUSZKA — GĘSI ZA WODĄ — PRZYŚPIEWKI WIELKOPOLSKIE — KRAKOWIACZEK — KOŁYSANKA — FURMAN.

"ŚLĄSK"
Na płytach poniżej podanych nagrane są najpiękniejsze pieśni ludowe ze Śląska, w wykonaniu stutrzydziestoosobowego zespołu pieśni i tańca "ŚLĄSK".
L. 0024.
Na płycie tej nagrane są nast. piosenki.
KAROLINKA — SPRZECZKA — GDYBYM TO JA MIAŁA — ONDRASZEK — SŁONECZKO — BANDOSKA OPOLSKA — PI LORECZKA — HEJ, MÓJ JASINEK.
L. 0025.
Na płycie tej nagrane są nast. piosenki
OD SIEWIERZA — KACZYCE — WIERZBA — EJ, JADE JO, JADE — KARLIK HELOKANIE — ŻYTKO — HEJ, TAM W DOLINIE — ZACHODZI SŁONECZKO.
Warunki sprzedaży: Na prowincję we Francji wysyłamy NAJMNIEJ CZTERY płyty całkowicie ubezpieczone.
Za granicę wysyłamy NAJMNIEJ PIĘĆ płyt.
Do wysyłki płyt NIE DOLICZAMY żadnych kosztów.
Do FRANCJI, BELGII, LUKSEMBURGA, NIEMIEC, HOLANDII, SZWAJCARII SZWECJI oraz WŁOCH płyty wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — Płatne przy odbiorze.
Nie przesyłajcie żadnych pieniędzy — zapłacicie płyty odbierając je na poczcie.
Zamówienia adresujcie:
IMPRIMERIE — NAWROCKA
25 rue lu Chateau — LILLE (Nord)
„WIARUS POLSKI INDEPENDANT"

Józef Gabriel Mondschein

Baron von Stempel

(Nowela) (18)

— Znałem, bo musiałem go znać. Była to okropna świnia, z takim nie można się było przyjaźnić. Co mój stary w nim widział, to dalibóg...

— On przecież ocalił mu życie na wojnie tureckiej!

— Wiadomo, że ocalił. Niemniej to była świnia, jakiej świat nie widział. To też i skończył marnie.

— Ja sam, panie Trębacz, widziałem, jak bił żołnierzy po twarzy i po głowie.

— Żeby tylko to — rzekł pan Trębacz i spuścił głowę w zamyśleniu. — Nikt też go nie żałuje, a ja najmniej O, jak ładnie tutaj, patrz tylko. Spójrz na prawo, widać łąkę i rzekę. A tu już i las blisko. To pewnie już tu będziemy. Zaraz, tylko się rozejrzę... Bo i ja się zmęczyłem. Widzisz, tam daleko, po lewej stronie koszary nasze. Tak, to tu już będzie.

Podniósł rękę do głowy, wypatrując czegoś w okolicy.

— Tak, już wiem gdzie. Chodźmy, to niedaleko.

Siedziałem jeszcze. Jakaś myśl przykuła mnie do miejsca.

— A pan by nie wolał być w polskim wojsku? — odezwałem się nieśmiało, przejęty swoją myślą. — Tam by przecież tego nie było! Bo ja to bym wolał. I nieraz myślę o tym.

— Ba, łatwo to powiedzieć, mój drogi, ale przecież wojska polskiego nie ma. Może kiedyś będzie, to wtedy ja już będę stary, a ty może jeszcze się do niego dostaniesz, bo przecież do tego naszego barona von Stempla i jego dragonów to chyba nie pójdziesz, choć ci stary tyle obiecywał, co?

— Nie mam żadnej chęci, panie Trębacz, i nie miałem nigdy, widzi pan — odpowiedziałem — chociaż go lubiłem. Ale teraz to ja go nawet widzieć nie chcę i nie chcę o nim myśleć, takiemu to nietrudno człowieka kazać rozstrzelać...

— Cicho! — rzekł Trębacz. — Tego nie mów nigdy na głos. Ja też wiele myślę, ale widzisz — tu wskazał na mundur — muszę milczeć. Żebyś ty wiedział, co ja sobie nieraz myślę i czego się nikt nie domyśli! Mówi się, ha, trudno! Trzeba wszystko znosić. Szczęście, że nikt mi w gębę nie pluje. Ale co ja im wszystkim życzę za to, co się dzieje w tym wojsku i na co patrzę, to się może kiedyś domyślisz... Widocznie tak być musi.

— Kiedy się mam domyślić, proszę pana?

— Jak będziesz starszy, a jak się znajdziesz w wojsku polskim, to wszystko zrozumiesz. Myślę, że tam będzie wszystko inaczej — rzekł tajemniczo.

— Wstań, chłopcze — przerwał naraz — trzeba już iść.

Podał mi rękę. Uszliśmy kilka kroków.

— O, już widzę ten pagórek — rzekł.

Szliśmy w milczeniu ,a on trzymał mnie za rękę. Jakiś ptak wyśpiewywał zawzięcie ostrym głosem w dookolnej ciszy, słońce przypiekało coraz bardziej.

— Ależ gorąco się zrobiło — rzekł pan Trębacz i otarł pot z czoła. — Już jesteśmy. To tu. — pokazał ręką.

O kilka kroków od nas, na rozkopanym wzgórzu stały niezbyt wysokie cztery słupy z krótkimi dystansami między sobą. Słupy były posiekane kulami, a koło nich jaśniały porozrzucane drzazgi. Zrudziałe plamy krwi przyschły do poszarpanego drzewa. U stóp słupów były doły niezbyt głębokie, wykopane w piasku, ot, może do połowy dorosłego człowieka.

Zatrzymałem się i zapatrzyłem w słupy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

To i Owo

Litwini naliczyli 228 tys. Polaków

Eugeniusz Waszczuk, moskiewski korespondent "Życia Warszawy", podał w tymże dzienniku kilka spostrzeżeń z pobytu w Wilnie, w październiku 1959 r.

Otóż gród Gedymina liczy obecnie 235 tys. mieszkańców Corocznie ludność wzrasta o 4 tys. głów dzięki przyrostowi naturalnemu, względnie imigracji. Polacy stanowią 9 proc. ludności Litwy Sowieckiej. Jest ich 228 tys.

Ta ostatnia cyfra budzi duże wątpliwości. P. Waszczuk zapewne nie pamięta, że przed trzydziestu laty władze kowieńskie podawały cyfrę Polaków trzykrotnie mniejszą od rzeczywistej. Twierdziły mianowicie, że Polaków jest 60-70 tys. podczas gdy polski Centralny Komitet Wyborczy w r. 1926 na podstawie analizy wyborów ustalał, że Polaków jest przeszło 202 tys.

Nie twierdzimy, że również obecnie podaną w oficjalnej statystyce cyfrę Polaków trzeba powiększyć aż o 200 proc. Wydaje się jednak ,że zbliżymy się do rzeczywistości, jeśli oficjalną cyfrę 228 tys. Polaków podniesiemy o 50 — 70 procent.

Skoro bowiem p. Waszczuk podaje, że na Wileńszczyźnie (to zn. na zachodnim skrawku woj. wileńskiego, który okupanci wcielili do Litwy) jest jeszcze 300 szkół polskich, to ze statystyki oficjalnej wynikałoby, że na 1 szkołę przypada tylko 750 mieszkańców. Jest to nieprawdopodobne i niezgodne z obserwacjami z innych republik typu "ludowego" lub "socjalistycznego". Na jedną szkołę należy liczyć przynajmniej 1.000 — 1.100 mieszkańców, a może nawet 1.300, gdy chodzi o Polaków, skoro w niektórych osadach właściwej Litwy żyją oni w rozproszeniu i nie mogą uzyskać szkoły z polskim językiem wykładowym

W niektórych wydawnictwach warszawskich, wystrzegających się "nacjonalizmu", pisano o 300 tys. Polaków. A niektórzy sądzą, że cyfra 360-380 tys. Polaków jest najbliższa prawdy.

Wracając do wywodów p. Waszczuka, to warto jeszcze podać kilka szczegółów, które podał mu Jonas Wildżunas ,będący burmistrzem Wilna. **Wedle niego w Wilnie żyją reprezentanci 41 narodowości.** Litwini stanowią większość. Miasto ma 10 kościołów, 2 cerkwie i 1 synagogę. **Wilno ma być postawione frontem do rzeki Wilii.** Na północnym brzegu tej rzeki, blisko kościoła św. Rafała, powstanie nowe wielkie osiedle mieszkaniowe.

Z innych źródeł wiadomo, że za 2-3 lata **Wilno będzie otrzymywać gaz z Daszawy na Podkarpaciu, w Małopolsce Wschodniej. Olbrzymi rurociąg doprowadzi gaz aż do Leningradu.**

Wileński "Czerwony Sztandar" podał, że w niedalekiej przyszłości Wilno będzie zasilane prądem z nowej elektrowni wodnej w Pietraszunach pod Kownem. Zbudowano tam wielką tamę, która spiętrzyła wody Niemna tak iż zakryte zostały dawne "porohy" koło Birsztan i Rumszyszek. **Powstało t. zw. "Morze Kowieńskie" o powierzchni 63 km. kwadratowych. Korytо Niemna będzie miało w niektórych miejscach około 3 kilometry szerokości.** Woda zalała około 850 zagród chłopskich. Domy odbudowano na innych miejscach. (LWIL).

Głos protestu z historycznej siedziby „Sokoła Polskiego" w Paryżu, przeciw nawrotowi do stalinizmu w Polsce i w krajach ujarzmionych przez komunizm

Dokończenie ze str. 1.

I tak więc dowiedzieliśmy się, że p. Józef **Młot-Mróz** należy do wysokiej klasy działaczy antykomunistycznych młodego pokolenia polskiego. W czasie przyjazdu Chruszczowa i rozmów z nim prowadzonych przez Eisenhowera, p. Młot-Mróz wystosował dwa "Listy otwarte" do Prezydenta Stanów, zapowiadając w nich podjęcie strajku głodowego, będącego wyrazem protestu przeciw rozmowom z Chruszczowem, przeciw negocjacji i goszczeniu go w ojczyźnie Waszyngtona.

"Listy" te zostały w całości ogłoszone przez część prasy amerykańskiej. Jeśli chodzi o prasę polską na Wychodztwie, to pisała mało, lub wcale. Dziennik, który winien poinformować opinię publiczną, był bardzo skąpy w naświetlaniu działalności p. Młot-Mroza. Jedynie "Dziennik Polski" w Londynie i "Wiarus Polski" w Lille, poinformowały nas lepiej...

Pan Młot-Mróz w czasie swego strajku głodowego przejeździł po ulicach Waszyngtonu 30.000 mil samochodem, na którego dachu umieszczone były transparenty przeciw komunistom i Chruszczowowi. Rozrzucił własnym kosztem wydane ulotki w języku angielskim, które poruszyły opinię Amerykanów i zjednały ich dla sprawy wolności i niepodległości Polski. Mijały dnie głodówki i wreszcie ten szlachetny działacz opadł z sił. Wtedy wzburzeni milczeniem Białego Domu wysocy dostojnicy Kościoła w Ameryce, zaczęli za pośrednictwem wiceprezydenta Nixona interpelować u Prezydenta Stanów. I wreszcie, po drugiej dopiero interwencji wiceprezydenta Nixona ,prezydent Eisenhower polecił powtórzyć swe zapewnienie dla p. Józefa Młot-Mroza, że "sprawe Polski i narodów ujarzmionych" poruszy przy najbliższej okazji w rozmowie z Chruszczowem. Wiceprezydent Nixon przekazał te odpowiedź jednemu z Kardynałów, a ten powtórzył ją przez Biskupa z Salem p. Mrozowi, który w tym stanie rzeczy i pod naciskiem Wysokich Dostojników Kościoła, głodówkę przerwał, uważając, że w pewnym sensie "satysfakcje" otrzymał.

W dniu 8 grudnia 1959 r., zgodnie z zapowiedzią w swej "Petycji", rozesłanej do Londynu, Waszyngtonu i Paryża, p. Mróz przybył do Francji, aby przez okres spotkań Zachodnich Mężów Stanu, powtórzeniem głodówki przez określony czas, przypomnieć sprawe Polski i narodów ujarzmionych. Miał on brać udział w Zebraniu w Sokole Polskim w Paryżu i zabrać głos. Głosu tego zabrać nie mógł. W jednym z listów podał, że został "decyzja Władz Francuskich zmuszony do opuszczenia przed czasem Paryża". W drugim piśmie p. Józef Młot-Mróz podaje, że w pare dni po swym pobycie w hotelu "De Malte", poinformował lojalnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i ambasade amerykańska o formie swego protestu, który na tym terenie przeprowadza. W wydaleniu swoim p. Mróz dopatruje się intrygi jednego z działaczy politycznych tego samego, co on obozu, który miał przesłać fałszywy donos na p. Mroza i wprowadził w błąd Władze Bezpieczeństwa. Nazwisko to jest p. Mrozowi znane i podpis pod "informacją" również...

W dalszym referowaniu "Sprawy Józefa Młot-Mroza", zapoznaliśmy się z Jego listem pisanym do uczestników Zebrania. W liście tym p. Mróz nawołuje do zgody i jedności, gdyż tylko pogodzeni wzajemnie i pojednani, będziemy mogli skutecznie walczyć z komunizmem.

Do tych wywodów dodał jeszcze p. Stanisław **Kalbarczyk**, przedstawiciel Stronnictwa Pracy gen. Józefa Hallera na Francję, co następuje:

"Kiedy we wtorek na zebraniu Komitetu Organizacyjnego dzisiejszego Zebrania był z nami p. Józef **Młot-Mróz**, to powiedział nam m. in., że w Ministerstwie rozmawiano z nim bardzo życzliwie i, nim skierowano go do redakcji "Le Figaro", wspomniano mu, że ostatnio dla sprawy niepodległości Polski wiele we Francji zrobił gen. **Władysław Anders** i, że dzięki gen. **Andersowi** jest tu dla nas wiele życzliwości jak również dla naszych wysiłków o odzyskanie pełnej wolności.. Pan Mróz miał o tej swej rozmowie tu wspomnieć. Ponieważ go tu nie ma, czynię to za niego, gdyż uważam, że Wychodztwu tę dobrą wiadomość o pozytywnej pracy gen. **Andersa**, należy podać..."

Nie będę tu opisywał wrażenia po tych wypowiedziach. Sympatię i uznanie dla działalności antykomunistycznej p. Józefa **Młot-Mroza** obecni akcentowali z pełnym podziwu uznaniem, a nawet, jak zgodzono się z rzuconą przez któregoś z działaczy uwagą, znaczenie **protestów głodowych p. Mroza,** jest poważniejsze w wyrazie, niż swego czasu Gandhiego w Indiach, ponieważ Gandhi pił podobno kozie mleko, **a p. Młot-Mróz nie pił nawet wody...**

Następnym z kolei, którego przemówienie nacechowane było serdeczną troską o Sprawę, był p. **B. Jagiełowicz,** prezes Polskiego Związku Inwalidów Wojennych we Francji.

Pan **Jagiełowicz** wyraził uznanie dla Komitetu za inicjatywę zwołania Zebrania, które ma dać wyraz naszym dążeniom, naszym nadziejom i które ma być Protestem przeciw dalszemu trwaniu w niewoli komunistycznej naszej Ojczyzny i innych narodów, tak samo cierpiących i tak samo nieszczęśliwych.

"...Chociaż nie należę do żadnej partii politycznej, a PZIW nie jest związany z żadnym ugrupowaniem partyjnym, to jednak widze, że dziś, gdy tu jesteśmy w Sokole, by dać wyraz, że żyjemy, że upominamy się o przywrócenie nam Wolności i poszanowania praw człowieka, które to prawa za "żelazną kurtyną" są stale deptane, całym sercem, ja osobiście i wszyscy Inwalidzi, a jest ich tysiace, którym w udziale za walkę nie tylko o "nasza wolność" zostały rany i blizny, lecz niejednemu z nich dzieje sie krzywda, gdyż sa wypadki, że traktuje sie Inwalidę czesto jak kogoś, kto już nie jest potrzebny, my Inwalidzi, jesteśmy z Wami! Całym sercem łączymy się z Waszym Protestem!..."

Prof. **W. Tyrowicz** ze Lwowa, zwraca w swych wypowiedziach szczególną uwagę na konieczność poruszenia opinii społeczeństwa francuskiego za wszelką cenę i daje przykłady własnej w tym kierunku działalności.

Wybitny działacz niepodległościowy i katolicki, p. prezes **J. Chałupczak** ze wzruszeniem zabiera głos. Przypomina, że z tego samego Sokoła w latach ciężkich i równie trudnych, czerpał wiarę i moc do walki o narodowe i katolickie ideały. Uważa, że w czasach, w których wszystko co Boskie i ludzkie tak często jest deptane, kiedy okupant sowiecki sięga do duszy człowieka, nie należy upadać na duchu, albowiem, jak mówi prezes **Chałupczak:**

"...Jeżeli wierzyć będziemy, że Bóg i Matka Najświętsza są po stronie krzywdzonych i prześladowanych, to choćby jeszcze nam lata całe o ideały katolickie, o prawo do wolności dla uciskanych przez komunizm naszych Sióstr i Braci walczyć i klęski nawet jeszcze większe ponosić wypadło, wierzymy, że z Bożą pomocą i wiarą w Niego, osiągniemy zwycięstwo!"

Zebranie dobiega końca.

Zostaje jeszcze odczytana Rezolucja, która przechodzi przez aklamację.

Pójdzie ona w świat, by kołatać do serc i sumień tych, którzy jeszcze te sumienia i serca mają...

Z jej tekstem i charakterem Zebrania, jak dowiedziałem się później, oprócz dziennika "Le Figaro", zostały zapoznane redakcje następujących pism: "La Croix" "L'Aurore" i "Le Monde". Do Polski poszła na falach eteru.

Organizatorom tego pierwszego Zebrania w Paryżu, które w tych osobliwych czasach winno stać sie sygnałem dla całego Wychodztwa nie tylko we Francji, lecz i w wolnym świecie do kontynuowania Zebrań podobnych i potegowania siły protestu przeciw dalszemu uciskowi w komunistycznych pętach, należą się słowa szczerego uznania.

Alfred Siarkowski

Z życzeń dla Wiarusa Polskiego

Z okazji Nowego 1960 Roku przesyłam Wielce Szanownej Pani najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności wraz z wyrazami wielkiego uznania dla Jej wytrwałej i tak pożytecznej pracy, jaką stanowi wydawnictwo "Wiarusa Polskiego".

Zarazem przyłączam się do hołdów składanych w 25 rocznicę śmierci założyciela i wieloletniego redaktora "Wiarusa Polskiego", **Jana Brejskiego,** wielce zasłużonego działacza społecznego i wychowawcy Ludu Polskiego.

B. Przegaliński

Paryż, w grudniu 1959 r.

Biblioteka Polska w Paryżu składa najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

La Section Polonaise de la Radiodiffiusion Française vous presente ses Meilleurs Voeux pour la Nouvelle Année.

Sekcja Polska Radia Francuskiego przesyła najlepsze życzenia noworoczne.

Wielce Szanowna i Droga Pani, w Nowym 1960 Roku przesyłam najlepsze życzenia dla Niej: osobistego szczęścia, a dla prowadzonego przez Nią "Wiarusa Polskiego" pomyślnego rozwoju i szybkiego przejścia na pismo codzienne dla dobra skutecznej walki o Wiarę, Wolność i Demokrację.

Władysław Marcinkowski
Prezes Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodztwie
Soultz, w styczniu 1960 r.

Przesyłam najserdeczniejsze życzenia na Rok 1960, dziękując równocześnie za miłe podejście do mej skromnej twórczości literackiej. Z głębokim poważaniem

B. Szpięga

Joy at Christmas and Happiness in the New Year 1960 życzy

Antoni Marczyński

New York 1959

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Z Nowym Rokiem ślę moc szczerych życzeń zdrowia szczególnie i dużo siły, do wytrwania w tak ciężkich warunkach, w których Szan. Pani pracuje i w powziętych zadaniach, oby Mała Boża Dziecina dopomogła we *wszystkim* Szan. Pani i Jej Rodzinie i aby Wiarus Polski stał się najprędzej dziennikiem, tego życzę z szczerego serca.

Ciężko jest zdobyć czytelników, proszę wybaczyć, że tak niestarannie napisałam ten list do Sz. Pani ale ja bardzo ciężko i to ciężko pracuję w fabryce.

Kończąc zasyłam moc pozdrowień i dużo szacunku dla Pani.

Pokornowska

Niniejszym podaję do wiadomości, że ta klisza, która była w Wiarusie Polskim z dnia 31 października 1959, Tygodnika dla Ludzi dobrej woli sfotografowana przedstawia koło muzyczne im. Kościuszki z Lourches. To koło zdobyło dwa razy wędrowną nagrodę Wiarusa Polskiego w 1933 i 34 r. Nie można innych danych podać, gdyż archiwum podczas bombardowania przez Niemców zostało zniszczone.

Z poważaniem

Wilczyński Feliks

Inwalidzi Wojenni

Ofiary na Inwalidów Wojennych

Podajemy dalszą listę ofiar na Miesiąc Inwalidy, a to:

Józef Powrozak	10.000 fr.
S. Gurbska	2.000
E. Adamski	1.000
Komp. Wart. 4507 Koło Rez. i b. Wojsk.	10.000
Tour (zebr. A. Tomczyk)	2.000
Urbańczyk (S. et O.)	1.000
inż. C. Góralski	2.000
Koło Rezi b. Wojsk. w Chateauroux	2.000
inż. Lech Gorecki	10.000
Wydawn. "Narodowca"	5.000
Czyteln. "Narodowca"	1.400

Za powyższe ofiary w imieniu Zarządu PZIW i tych kolegów inwalidów, którzy z pomocy tej skorzystają przesyłamy tą drogą najserdeczniejsze z głębi serca płynące podziękowanie.

Polski Zwazek Inwalidów Wojen. we Francji

WIARUS POLSKI
WYKONUJE WSZELKIE
DRUKI po przystępnej cenie

WIADOMOŚCI Z POLSKI

SZEŚCIU PACJENTÓW NA GODZINĘ

Wrześniowy zeszyt amerykańskiego "National Geographic Magazine" przyniósł interesujące spostrzeżenia p. T. Hammonda z podróży po ziemi lwowskiej.

We Lwowie Amerykanin rozmawiał między innymi z dyrektorem któregoś szpitala, dr Natalią Fedorowną Krajniaja. Wedle jej wyjaśnień lekarz po uzyskaniu dyplomu otrzymuje 800 rubli miesięcznie. Zdaniem Amerykanina nie jest to dużo, bo wielu robotników fizycznych zarabia więcej. Co gorzej, po zdaniu egzaminów młody lekarz musi przez 3 do 5 lat pracować tam, gdzie mu każą. Czasem wysyłany jest aż do Azji.

Amerykanina uderzyło również to, że lekarz ma wyznaczone normy. W ciągu godziny musi przyjąć 6 pacjentów. Ma więc teoretycznie 10 minut na zbadanie chorego, ale w rzeczywistości o połowę mniej, bo kilka minut musi poświęcić na wypełnianie różnych formularzy, wymyślonych przez biurokrację sowiecką.

Gdzieś koło Lwowa pokazano Amerykaninowi ogromny kołchoz o powierzchni 3.500 akrów (około 1.400 hektarów). Kołchoz widocznie miał być wzorowy, bo nosi imię Stalina. Nie pochwalono się, jaka jest produkcja kołchozu lecz już z liczby zatrudnionych można wnioskować, że nie osiąga się rekordów. Kołchoz bowiem zatrudnia 280 robotników, z czego wynika, że na 1 pracownika przypada tylko 5 hektarów ziemi. Rolnik amerykański potrafi uprawić trzy a nawet pięć razy więcej.

Kierownik kołchozu nazywa się Silajew, instruktor rolny — Hajworoniuk. (LWIL).

Humor

SZCZĘŚLIWE MIASTO.
(Lat temu 25).

Pewien Amerykanin zwiedza Moskwę. Oprowadza go znajomy.

— Wie pan kto to był? — pyta Amerykanina, wskazując na szofera taksówki. — To sławny niegdyś adwokat.

— No, no — podziwia Amerykanin.

— A stróżem w tej kamienicy jest dawny docent uniwersytetu.

— A kelner, co podawał nam obiad?

— To sławny chirurg.

— A ten żebrak?

— To historyk.

— Co za szczęśliwe miasto! — woła ze wzruszeniem Amerykanin. — Tu wszyscy mieszkańcy mają wyższe wykształcenie!

POWRÓT Z SYLWESTRA.

— Przepraszam pana, która godzina?

— Piąta.

— Piąta rano, czy piąta wieczorem?

— Rano.

— Dziękuję, ale może mi pan jeszcze powie, czy to dziś, czy jutro rano?

Odpowiedzi Redakcji.

W. Pan B. Przegaliński, Prezes Polskiego Tow. Książki w Paryżu.

Dziękuję za serdeczne życzenia, które szczerze odwzajemniam i za obietnicę nadesłania tak cennych artykułów. Łączę wyrazy szczerego szacunku. L. B-N.

W. Pan Feliks Wilczyński w Nord.

Dziwiło mnie, że nikt nie poznaje tej artystycznej nagrody i cieszy mnie, że Pan nadesłał o niej pierwszą wiadomość. Proszę zapytać na najbliższym zebraniu, czy ktoś nie pamięta, kto po Kole Lourches zdobył tę nagrodę. Musiała dalej wędrować przez 6 lat i pozostać u kogoś w 1940 r. Z góry dziękuję. Z poważaniem.

L. B-N.

W. Pani Pokornowska w Aube.

Dziękuje za tyle życzliwości dla Wiarusa Polskiego z głębi serca. Gdyby tylko 1000 osób, tak jak Pani, zdobyło dwóch abonentów na ten Nowy Rok, praca Wydawnictwa byłaby znacznie łatwiejsza. Dziękuję również za tak hojne sumy na rozwój pisma w im. chorych i starych, dla których dzieki temu w szpitalu i przytułku była radość i było zainteresowanie polska Sprawą, polska przeszłością i teraźniejszością, być może i goraca modlitwa za walczących i trwających.

Życze ze swej strony dużo zdrowia w wyczerpujacej pracy i radosnego zadowolenia z szlachetnych osiagnieć oraz łączę wyrazy wielkiego szacunku. L. B-N.

W. Pan Prezes Wł. Marcinkowski w Paryżu.

Wraz ze szczerym podziekowaniem proszę przyjąć najlepsze życzenia rozwoju dla Polskiego Stronnictwa Pracy na Wychodztwie i jak najwiekszego powodzenia w wysiłku podjetym dla Sprawy niepodległości Polski. L. B-N.

CHRUSZCZOW W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

Wracając w połowie grudnia z uroczystości komunistycznych w Budapeszcie, Chruszczow zatrzymał się najpierw w Użhorodzie na Rusi Podkarpackiej,a potem w Małopolsce Wschodniej. Niemal w tym samym czasie, jakby dla upamiętnienia jego pobytu, chłopi w okręgach Stanisławów i Tarnopol zostali zmuszeni do nowych wysiłków. Radio Moskwa doniosło z zadowoleniem, że kołchoźnicy w tych "obłastiach" zobowiazali się wykonać zadania 7 latki już w ciagu 4 lat. Oznacza to że kołchoźnicy już do r. 1962 zwiekszą produkcję mięsa czterokrotnie a mleka przeszło trzykrotnie

Ta "wspaniała inicjatywa", oczywiście narzucona przez władze okupacyjne, przyczyni dużo kłopotów buchalterom kołchozów, którzy muszą na papierze udowodnić, że wszystko według "ukazu" wykonano. Cokolwiek nastąpi — Chruszczow bedzie znów plótł o "wspaniałych osiagnieciach" komunistycznego ustroju.

Przemawiając we Lwowie do robotników fabryki autobusów Chruszczow usiłował wykazać że właśnie w Rosji robotnik podnosi swą stopę odpowiednio do swej pracy, że fachowcom powodzi się lepiej niż w krajach "kapitalistycznych" i że w ogóle Sowiety zdołały "osiągnąć takie sukcesy, o których z zachwytem mówi cały świat". (LWIL).

piękną postawą. Nie mógł oderwać oczu od jej linij. Nie podobała mu się wszakże z zachowania. Widział w życiu wiele młodych panien, ale tylko w Ameryce spotykał dziewice, tak ostentacyjnie okazujące mężczyznom lekceważenie; podała mu rękę od niechcenia, stojąc do niego bokiem, Kozienieckiego zaś przywitała jak młodszego i głupszego kolegę, choć przerastał ją wiekiem o jakie osiem lat i był niewątpliwie bardzo inteligentnym.

Pani Czarnkowska posadziła go naprzeciw siebie w rogu salonu, panna zaś zabrała Kozienieckiego do przeciwnego rogu, gdzie zaczęła z nim ożywioną rozmowę.

— To pan jest synowcem pana Alfreda Twardowskiego — rzekła pani Czarnkowska słabym, jakby złamanym głosem. — Nic nie wiedziałam, że umarł.

— Pani go znała?

— O tak, spotykaliśmy się często; ale to było bardzo już dawno.

— Ja sam bardzo mało znałem swego stryja i cieszę się ogromnie, gdy spotykam osobę, od której mogę coś o nim słyszeć.

— To był człowiek niezwykłej wartości; bardzo inteligentny... Gdyby nie to straszne nieszczęście...

— Bardzo dobrze — mówił z namaszczeniem Culmer — że pan w kraju osiada. Nam potrzeba ludzi zdolnych i wykształconych. Słyszałem, że pan pracuje naukowo?...

Twardowski powtórzył mu to, co powiedział profesorowi Topolińskiemu.

— Jaka to szkoda, że stryj pański poniósł duże straty podczas wojny! To był człowiek bardzo zamożny.

Twardowski przypomniał sobie, że z panią Czarnkowską nie mówił o sprawach majątkowych stryja. A więc Culmer musiał mieć relacje od kogo innego, chyba od Topolińskiego. — do czego się nie przyznawał. To zasługiwało na zanotowanie.

— Pewnie będzie pan chciał poznać trochę tutejszych ludzi — ciągnął Culmer. — Służę panu swymi stosunkami, których mam sporo. Jest pan dla mnie synowcem mego drogiego przyjaciela. Mam nadzieję, że mnie pan odwiedzi. Będzie pan najmilszym gościem.

Po krótkiej rozmowie o rzeczach obojętnych chciał wyjść, gdy Twardowski go zatrzymał:

— Nie wiedziałem nawet o tym, że stryj mój był od dawna ciężko chory. Podobno groził mu paraliż postępowy?

Culmer popatrzył nań badawczo.

Po chwili, gdy Twardowski żegnał się z panią domu. Był przekonany, iż Kozieniecki odbiera od panny wymówki za to, że takiego głupa przyprowadził do ich domu.

Gdy się znalazł na ulicy, Kozieniecki ku jego zdziwieniu zakomunikował mu, iż panna Wanda prosiła go, ażeby Twardowskiego na następny czwartek koniecznie przyprowadził, bo musi się z nim wykłócić.

Roześmiawszy się z Kozienieckim, szedł powoli do domu, wyrzucając sobie, że zbyt niegrzecznie postąpił z panną Czarnkowską. Jeszcze żadnej kobiety w życiu tak nie potraktował... Zaczął sobie przypominać i stwierdził, że bywał jeszcze niegrzeczniejszy. Tak, ale to co innego... Tamte były złośliwe, wstrętne baby. A ta, to trochę dziecinak, i wcale nie wstrętny. Jeszcze lepiej miał przed oczyma wspaniałe linie jej gięłkiej postaci. Ale należało jej dać nauczkę za jej zarozumiałość i za impertynenckie zachowanie się od pierwszej chwili. Zresztą, był zirytowany tym, co usłyszał o swoim stryju od pani Czarnkowskiej.

Dziwna kobieta... Zaczęła mówić o stryju z wiadoczną sympatią, a potem powtórzyła o nim łakie obrzydliwe kłamstwo. Bo to niezawodnie kłamstwo...

Wróciwszy do siebie, siadł natychmiast i napisał list do doktora Zemky, powtarzając mu swą rozmowę z panią Czarnkowską. Pytał, co doktór wie o tym. Sam zaniósł list na dworzec kolejowy, żeby jeszcze tego wieczora odszedł.

Ciągle wracał myślą do południowej wizyty u Czarnkowskich. Zły był na siebie i na dziewczynę, która go sprowokowała do niegrzecznego zachowania się. Jej się należała nauczka, ale nie w tej formie. Powiedziała Kozienieckiemu, że chce się z nim wykłócić... Dobrze; tylko niech ona nie myśli, że mu zaimponuje i że zrobi z niego takiego pudla, jak z Kozienieckiego.

W sobotę miał odpowiedź od Zemky. List był pisany z widocznym wzburzeniem. "Jest to — mówi poczciwy doktór — nikczemne kłamstwo. Pan Twardowski nie tylko nie miał najmniejszych symptomów paraliżu postępowego, ale nie przechodził w swym życiu choroby, która ten paraliż musi poprzedzać. W czasie, kiedy opuścił Warszawę i kiedy go poznałem, był to człowiek, któremu każdy mógł zdrowia pozazdrościć i dopiero później zaczął na serce niedomagać. Na to, co tu piszę, daję panu słowo honoru.

Zastosuję się do pańskiego życzenia i zachowam to wszystko przy sobie, ale, doprawdy,

— Czy pan znane jest moje nazwisko? — pytał głosić śmiało, głosem pewnym, bardzo dźwięcznym.

— Nieletę, nie.

— Pomimo angielskiego brzmienia należy ono do Polaka. Jesteśmy w Polsce już od paru pokoleń.

Twardowski spojrzał na leżący przed nim bilet i przeczytał nazwisko po angielsku: Kolmar! Przypomnieć coś bardzo bliskiego. I tamten w wagonie był raczej Culmerem, niż Kolmarem...

Zeszłyminał wewnętrznie. Na zewnątrz nic nie okazał.

— Usłyszałem o panu — mówił gość dalej — od mojej dobrej znajomej, pani Czarnkowskiej, i przyszedłem pana poznać. Byłem wielkim przyjacielem pańskiego stryja. Myślałem, że Alfred mówił panu o mnie.

— Nieletę — rzekł Twardowski, panując nad sobą — myślmy się ze stryjem bardzo rzadko i tylko na krótko widywali. Stryj nigdy mi o swoich sprawach i stosunkach nie mówił. Żałuję bardzo, ale nazwisko pańskie po raz pierwszy spotykam. Zaczynam dopiero poznawać Polskę. Z wyjątkiem pierwszych lat dziecięcych całe życie spędziłem zagranicą.

Twardowski czekał co dalej usłyszy, ale milczał i nic więcej nie mówiła.

— Jakie nieszczęście? — zapytał.

Po pewnym wahaniu odpowiedziała:

— Jego choroba...

— Choroba?... nie słyszałem... Na cóż on był chory?

Zmieszała się i zeszływniała.

— Ja się na tych chorobach nie znam. Lekarze mówili, że grozi mu paraliż postępowy, czy jakiś tam.

Twardowski ostrzegł.

Gościc tymczasem schodzili się, przeważnie młodzi — gościc panny Wandy. Skorzystał z tego, że parę starszych pań usiadło koło pani domu i przeniósł się do drugiej części salonu, żeby posłuchać ożywionej rozmowy, która się tam toczyła. W uszach mu brzęczały słowa: "paraliż postępowy"...

Zbliżył się do Kozienieckiego.

— Pana domu nie ma?

— Jeszcze nie wrócił z zagranicy.

W młodym towarzystwie mówiono o najnowszych utworach młodej literatury. Rej wodziła panna Czarnkowska, która wyrażała swoje dla nich uznanie. Kazała jednemu z panów przeczy-

Wbiła swe błękitne oczy w lazur nieba i leży tak w złocie swych włosów z otwartymi ustami, na bieli śniegowej.

Jak szalony rzuca się Żebrowski.

Zawahał się. Pochylił. Serce ojca mówi mu, że z jego dziewczynki tylko już trup.

I szerokim, tragicznym gestem podnosi to wątłe, bezwładne, złotowłose cudo o szeroko otwartych, błękitnych oczach.

Podnosi je, bierze na ręce, i powoli z głową opuszczoną, idzie w pustą, cichą, białą od śniegu ulicę Warecką.

Z głowy przechylonej trupa Pity spadła czapeczka i rozleciały się włosy.

I to złoto włosów snuje się po śniegu ,i te ręce dziecka. zwisły ku ziemi, i ona cała jest jeden. umarły kwiat!!...

. . . . . .

Nie płaczcie po niej. Ta śmierć jej, choć, zda się, nie była Czynem, a przecież nim była w zbiorowym czynie ludu.

Nie płaczcie po niej.

Śmierć miała przecudną, czystą, białą, żądaną.

Nie płaczcie po niej.

Była za słodka, za dobra, za piękna, za czysta, aby ż y ć mogła.

KONIEC.

— Idźcie!

Poszli.

. . . . . .

I ta Warszawa taka wymarła, jakby się nad nią otwarły płomienie wulkanów, zasypały — i potem przyszedł ogromny wicher, i skrzydłem olbrzyma popioły te zmiótł.

A ona, martwa i cicha, przyległa i milczy.

Gdzieniegdzie pod domami przemyka się jakaś ciemna postać. Sklepy zamknięte. Bramy także.

Żebrowski idzie szybko, trzymając pod rękę Pitę. Biały śnieg chrupie im pod nogami. Słońce zapała iskry w kawałkach nie zrąbanego lodu.

I cisza, dziwna w mieście cisza. Jakby zastygło w mroźnym powietrzu — ten jęk potężny, zbiorowy duszy miasta, skarżący się wieczyście i nieustannie.

— Jak dziwnie — mówi Żebrowski.

Pita nie odpowiada nic. Od chwili, gdy wyszła z domu, doznaje wrażenia, że nie stąpa po ziemi. Niosą ją jakieś skrzydła, a ona sama idzie w dal, w biel zapatrzona, rozmodlona.

Słowa ojca padły obok niej. Dlaczego ojciec mówi, że "dziwnie"? — myśli. — Przeciwnie, tak cudnie, tak cicho, ciszej niż na cmentarzu!...

I zaraz wiążą się jej myśli :

— Na cmentarzu i w więzieniu. Tam najciszej.

Tam można żyć w ciągłym milczeniu i myśląc... myśląc. Na to, aby się dostać do więzienia, trzeba być albo wielkim zbrodniarzem, albo wielkim. W i e l k i m. Nie potrafię być taką. Tarnawicz potrafił...

Wyszli na Nowy Świat, Żebrowski idzie coraz szybciej.

— Jak dziwnie ! — powtarza znowu.

Lecz do umysłu Pity przywarł się dalej łańcuch myśli.

— Pozostaje mi więc cmentarz... na to trzeba umrzeć.

I zaraz uśmiecha się i dodaje :

— Jak słodko !...

Nagle ojciec zatrzymuje się przed jakąś zamkniętą bramą.

— Chwileczkę poczekaj, Pito — mówi — zapytam się o coś stróża.

Dzwoni.

Po chwili, ciężko, ostrożnie uchyla się brama.

— A kto ? i czego ?

Pita spogląda na kamienicę. Przypomina sobie, iż była tu, w jej wnętrzu niegdyś, w lecie. I zaraz przed jej oczyma przewija się postać Władki.

— Ach ! tak, tu mieszka Władka !

Instynktownie odsuwa się na brzeg chodnika. Ojciec spojrzał ku niej i widząc, że jest trochę

dalej, mówi coś do stróża. Mówi po cichu, lecz ten widocznie zna Żebrowskiego, bo pozwala mu wsunąć się do połowy w bramę i coś mu równie cicho odpowiada.

Pita patrzy przed siebie. Biel i zamknięte szczelnie okna kamienic. Prawie wszędzie zapuszczone story.

W powietrzu opar białawy. W oddali dziwnie odbijają przy dziennym świetle zapalone latarnie.

— Trzeba umrzeć — myśli Pita.

Nagle jakieś postacie wypadły z bocznej ulicy i biegną pędem w jej stronę. Wydają się jej jak widma w tej śnieżnej mgle i pędzące po śniegu.

Pita patrzy ciągle. Jakby przykuta. Uciec nie chce, nie może. Ona czuje, że stać musi i czekać, aby się wypełniło wielkie, tragiczne jej przeznaczenie.

I tak jest na to, co się stanie, gotowa, że oto otworzyła swe cudne ramiona i poddała pierś dziewczęcą, jakby na przyjęcie oczekiwanego gościa.

— Trzeba umrzeć...

Zagrzmiała salwa...

Padła Pita trafiona w samą pierś.

Coś się przesunęło przed jej oczyma, gdy tak leciała na śnieg. Jakby żal, jakby ktoś załkał...

Nie ona, nie ona.

tać jakiś wiersz, głośnie odznaczający się tym, że spotykało się w nim wyrazy i pojęcia, którymi poezja dotychczas nie operowała. Po skończeniu czytania rozległy się głosy zachwytu. Batutę w tym chórze trzymała panna Wanda.

Twardowski poczuł potrzebę powiedzenia jej czegoś nieprzyjemnego.

— Moim zdaniem — rzekł — słuszność mają krytycy, którzy za główne źródło tych powojennych kierunków w literaturze i sztuce uważają upadek szkół podczas wojny, a stąd nieuctwo młodych twórców. Wykazano pionierom nowych prądów literackich, że nie znają największych poetów świata i ogłaszają jako odkrycia to, co przed nimi lepiej powieli inni. Zresztą istotna oryginalność u zbyt młodych poetów i artystów to fikcja. Najwięksi geniusze zaczynali od naśladownictwa, a dopiero, gdy duch ich dojrzał i zmężniał, wydowiadała się ich samoistność, ich oryginalność. Żeby posunąć naprzód twórczość w jakiejkolwiek dziedzinie, trzeba poznać i zrozumieć to, co przed nami zrobiono. Zdaje mi się, że Mickiewicz był nie tylko jednym z największych geniuszów poetyckich świata, ale i jednym z najbardziej wykształconych Polaków swej epoki.

— Tak mówią starsi — odcięła się panna Czarn-

rze powieściowej, co mu dawało pewne pojęcie o miejscowych stosunkach i o psychice społeczeństwa. Teraz właśnie zabierał się do współczesnej, powojennej powieści polskiej.

Wśród tego zajęcia usłyszał dzwonek u drzwi wejściowych. Za chwilę wszedł służący i podał mu bilet wizytowy:

HENRYK CULMER.

Kto to może być?...

Wszedł pan średniego wzrostu, dość otyły, w wieku lat jakich sześćdziesięciu. Wyglądał impo-nująco... Duża, biała grzywa, zarzucona w tył, i równie biała, przystrzyżona na ostro broda. Od tej białości odbijały się czerwone, lśniące policzki i jeszcze czerwieńsze wargi: dolna gruba, opuszczona i zgięta w dziobek, niby przygotowany do ciągnienia jakiejś słodyczy. Najbardziej uderzały oczy — czarne jak węgle, gorejące jak węgle, rozżarzone, oczy prawie nigdy niespotykane pod półmocnym niebem. Wiał od nich żar arabskiej czy syryjskiej pustyni.

— Semita — rzekł sobie w duchu Twardowski. Wskazał gościowi fotel koło biurka.

— Czym panu mogę służyć? — zapytał uprzejmie.

chciałoby się głośno krzyczeć z oburzenia na nędzników, którzy podobne oszczerstwa na tego człowieka puszczali w obieg?.

Nowe okno otworzyło mu się na przeszłość służąc. Kłoś go oczerniał, walczył z nim oszczerstwem. Ciekawa rzecz, kto i w jakim celu... Może być, że z pani Czarnkowskiej da się wyciągnąć więcej. Zdaje się, że go dobrze znała ,bodaj nawet interesowała się nim bliżej — tak można by-to sądzić z jej tonu. I Topolińskі mógłby pewnie coś powiedzieć. Niewątpliwie miał jakieś stosunki ze strytjem ; tylko ten nie robił wrażenia przyjaciela...

Twardowski nabrał otuchy. Te pierwsze kilka dni w Warszawie już go naprowadziły na pewne ślady. Wierzył, że posuwając się umiejętnie naprzód, wkrótce dotrze do prawdy. Zaczęła go ogarniać namiętność. Przypomniał sobie Wygę na tropie zajęczym; musiał się on czuć tak samo.

Tylko nie ma jeszcze śladu Kolmara.

VII.

Twardowski siedział rano przy biurku w swym gabinecie. Przed nim leżała kupa nowych książek, które przeglądał jedna po drugiej.

Było to jego stałą metodą, że gdy przyjeżdżał do nowego kraju, rozczytywał się w jego lekturze kowską, wywołując uśmiechy na wszystkich twarzach. — Do nas młodych przemawia młoda literatura i młoda sztuka. Sprawia ona na nas głębsze wrażenie niż wszystko, co przedtem pisano lub malowano.

— Przemawia... sprawia wrażenie... — przedrzeźniał Twardowski i czuł, że jest niegrzeczny. — Interesował mnie zawsze słosunek publiczności do sztuki. Doszedłem do przekonania, że ludzie mający własne zdanie o utworach sztuki i o twórcach, zdarzają się wyjątkowo. Ogół myśli i czuje to, co mu wmówiono, żyje pod sugestią. Można postawić przed ludźmi zdartą miotłę i, jeżeli się dobrze do tego zabrać, będą się nią zachwycali.

Panna Wanda lekko się zaczerwieniła i zagryzła usta. Reszta towarzystwa złodowaciała. Widocznie nie zdarzyło się nigdy, żeby ktoś ośmielił się przemawiać do panny Czarnkowskiej podobnym tonem.

Dyskusja się urwała. Towarzystwo rozbiło się na grupki i zajęcie powoli się rozchodzić. Poszedł i on z Kozienieckim do panny Wandy, żeby się pożegnać.

Podała mu rękę w milczeniu, zimno i grzecznie, ale z oczu jej przemawiał gorzki wyrzut. Zatrzymała Kozienieckiego i coś mówiła do niego

— Dziś — odrzekł — po jego śmierci można już o tym między nami mówić. To była opinia poważnych lekarzy. I to było przedmiotem wielkiego mojego zmartwienia. Inaczej, Alfred nigdy by się tak całkowicie nie wycofał z życia, w którym miał wielkie powodzenie.

— Sam studiowałem medycynę — rzekł Twardowski — i chętnie bym z którym z tych lekarzy pomówił o moim stryju. Byłbym panu bardzo wdzięczny, gdyby pan zechciał mnie z nimi zapoznać.

— Niestety — odrzekł nieco zbyt pośpiesznie Culmer — obaj doktorzy, którzy stan jego zdrowia znali i o nim opiniowali, już nie żyją.

— Jaka szkoda!

Tym razem w głosie Twardowskiego nie było nic udanego; żal jego był całkiem szczery.

Po wyjściu gościa odświeżał sobie w pamięci opis "Kolmara", który dał mu w Turowie Grzegorz. Jeżeli tamten przez dziesięć lat ostatnich całkiem osiwiał, był to ten sam człowiek. A jeżeli tak, to trzymający się godnie pan Henryk Culmer był nielada ptaszkiem. Mówić o "drogim przyjacielu Alfredzie" po opowiedzianej przez Grzegorza scenie w Turowie mógł tylko łotr niemałego kalibru. Jeżeli zaś jest on przy tym "tatą" owego Kolmara z pociągu Calais - Paryż?...

Panna Wanda jest osobą bardzo inteligentną. Otóż pani Czarnkowska, usłyszawszy ode mnie o panu, bardzo zapragnęła pana poznać i zobowiązała mnie, że w czwartek pana do nich przyprowadzę. W czwartki zawsze przyjmują. Przyszedłem pana zaprosić w jej imieniu. Niech pan nie odmawia, bo ona mi nie daruje, jeżeli się bez pana pokażę.

— Ależ owszem — odrzekł śmiejąc się Twardowski. — Moim właśnie pragnieniem jest poznać towarzystwo warszawskie.

Kozieniecki wyszedł ucieszony. Nazajutrz, w czwartek, wstąpił po Twardowskiego i pojechali razem do Czarnkowskich. W drodze zdążył mu opowiedzieć różne rzeczy o nich, między innymi, że panna Wanda jest córką tylko pana Czarnkowskiego, który się ożenił jako wdowiec i ojciec malutkiego dziecka. Pani Czarnowska zastąpiła jego córce matkę.

Przybyli wcześnie — w salonie jeszcze nikogo nie było. Wyszła do nich pani Czarnkowska z panną. Pani daleka jeszcze od pięćdziesiątki, acz ze zmęczoną twarzą, zachowała spore resztki niewątpliwej piękności. Panna, bardzo urodziwa, ciemna blondynka z niebieskawo - szarymi oczyma, uderzyła go przede wszystkim wyjątkowo

ŚWIATEK DZIECIĘCY

NA GWIAZDCE u Dziatwy w Libercourt

Opowiem Wam Dzieci, jak to było na Gwiazdce polskiej w miejscowości niezbyt odległej od Lille dnia 3 stycznia 1960 roku.

Gdy przybyłam na stację, znalazło się miłe dziewczątko, któremu Ojciec polecił zaprowadzić mnie do sali kopalnianej, w której miały zgromadzić się dzieci i ich Rodzice. Dzięki mojej małej przewodniczce skróconą drogą — pomiędzy domami — dotarłam na salę w samą porę. Przy stole przeznaczonym dla gości zastałam już kilka osób, choinka przy scenie pięknie błyszczała a przy stołach siedziały grzeczne dzeci i część rodziców.

Rodzice zgromadzonych dzieci należący do następujących organizacyj: św. Barbary z prezesem p. **Kwaśnym**, Koła Polek z prezeską p. **Kałużniakową**, Bractwa Różańca Żywego z prezeską p. **Cierzniakową** i Stow. Kombatantów z prezesem p. **Romanowskim**, będącym zarazem prezesem Komitetu Tow. Miejscowych.

Powinnością dzieci miejscowych jest zapamiętać od młodych lat nazwiska tych działaczy, którzy długie lata a nieraz życie całe poświęcają dla ich dobra. Chłopcy znają na pewno najlepszych sportowców, dziewczynki gwiazdy filmowe ale gdyby zapytać o nazwiska tych, którzy dla nich się poświęcają ,nie umiałyby ich nazwać, mimo że Mamusia albo Tatuś w zebraniach uczestniczą. Dzieci z Libercourt będą się starały poznać członków zarządu niepodległościowych organizacyj — prawda?

Lecz i inne rzeczy z dnia tego są godne poznania i zapamiętania. Uroczystość wigilijną przygotował niestrudzony i znany jako prezes Komitetu i w organizacji Byłych Wojskowych p. **Tadeusz Romanowski** wraz ze swoją bardzo dzieci kochającą i niezmiernie wiele czasu im właśnie poswięcającą w komitecie, **p. Syczową**, zastępczynią.

Prezes przywitał gości, rodziców i dzieci a Zastępczyni zapowiedziała kolejność występów, które przygotowała.

Pod odśpiewaniu kolędy i podzieleniu się opłatkiem — dla każdego z obecnych był osobny opłatek — przemówił do dzieci bardzo serdecznie Wielebny Ks. prob. **Bemke**. Dzieci usłyszały, że to przecież są imieniny Pana Jezusa, że miło Ich Duszpasterzowi widzieć je razem i przede wszystkim usłyszeć jak ładnie śpiewają po polsku i deklamują. Dzieci zostały gorąco zachęcone do kochania i szanowania polskiej tradycji i mowy ojczystej.

Uważnie słuchająca dziatwa po przemówieniu usłyszała bardzo pięknie śpiewane kolędy z płyt a potem dalsze przemówienia gości **Redaktorka Wiarusa Polskiego p. Brejska - Nawrocka** usilnie zalecała, żeby dzieci między sobą mówiły po polsku i zawsze rodzicom po polsku odpowiadały. Niech to czynią wszystkie, pamiętając o tym, że tu we Francji swobodnie pieśni religijne śpiewać mogą w ojczystym języku a w Polsce źle patrzą na tych, którzy są gorliwymi katolikami i rodzice są podczas pracy zawodowej źle za to widziani. Na intencję tych dzieci, których Rodzice za odważne wyznawanie swojej wiary muszą żyć skromniej niż inni trzeba koniecznie zdobyć się na ofiarę: namyśleć się chwilę i zdanie po polsku ułożyć

Jako prezent p. Redaktorka przywiozła dzieciom w Wiarusie Polskim Światki Dziecięce. Każde z obdarzonych może sobie zdobyć własnym wysiłkiem dodatkowy prezent, jeżeli przepisze i wykończy wiersz. Pani Redaktorka jest b. ciekawa ile dzieci z tej okazji skorzysta, żeby pokazać iż słowa jej trafiły do dobrych polskich serduszek.

P. Piskorski, przedstawiciel Narodowca był tego samego zdania co poprzedni mówcy i dodał, że nie ma znaczenia obywatelstwo ale to, co się w sercu czuje, że dzieci muszą pracować nad znajomością języka, żeby godnie Rodziców w pracy zastąpić.

P. Kudlikowska, długoletnia Nauczycielka chłopców w Libercourt, tak szczerze pragnąca, aby z lekcji polskiego jak najwięcej chłopców korzystało, powiedziała i rodzicom i dzieciom rzecz bardzo słuszną i godną zastanowienia:

— Mówią niektórzy, że im język polski we Francji nie będzie potrzebny, bo do Polski już nie wrócą, a potem za kilka lat uczą się angielskiego. Czy pojadą do Anglii?

Życzliwe zainteresowanie okazał dzieciom z Libercourt obecny na ich uroczystości sam Prezes Kongresu Polonii we Francji będący przecież z konieczności tak często w niedzielę poza domem, z dala od swojej rodziny. Ale czego się nie robi dla uczniów swojej kochanej żony, jedzie się, w tym wypadku razem z nią i dziećmi na Gwiazdkę i mówi się chłopcom w co szczerze wierzę — że okazali się pilniejszymi niż niektórzy przypuszczali. Oby Nowy Rok zachęcił inne dzieci do nauki i rozszerzenia umysłu znajomością przynajmniej dwóch języków: polskiego i francuskiego!

Z uznaniem muszę podkreślić, że dzieci z Libercourt nie rozmawiają ze sobą podczas przemówień; słuchają naprawdę uważnie.

Wielka radość zapanowała, gdy przybył św. Mikołaj, ale o tej drugiej dla malutkich i tych większych zasadniczej części pięknej uroczystości gwiazdkowej dowiecie się, Moi Drodzy, w przyszłym tygodniu.

Przyjaciółka.

POLAK JESTEM

PRZEPISZ I DOKOŃCZ!

Kto ja jestem? Wy pytacie
Narodowość moja jaka?
Ot po polsku mówię przecie
Mianem chlubię się Po- - - - .

Polak jestem, tym się szczycę,
Niech nikt ze mnie się
nie śmieje.
Kocham Polskę mą ziemi - -
Bo szlachetne są jej dzie- - - .

Polak jestem! Dumnie głowę
Wznoszę w górę. Czy
słyszycie?
Kocham mą ojczystą mo- -
Będę kochał całe ży- - - .

Prawda? A więc naucz się na pamięć.

Kto przepisze i dokończy, dostanie ładną nagrodę.

(Dla dziewczynek drugim razem).

CO TO JEST POLSKA?

HISTORYCZNE DZIEJE POLSKI.

Drogie moje! Dziś zagłębimy się w poważne historyczne dzieje Ojczyzny naszej Polski.

MIECZYSŁAW CZYLI MIESZKO I.

Pierwszym historycznym księciem Polski był *Mieczysław I* prawnuk *Piasta. Mieczysław* jak i jego ojciec był poganinem i modlił się do różnych pogańskich bożków. Nie znamy dokładnie daty wstąpienia jego na tron, natomiast historia mówi, że atakowany ze strony niemieckiej, parokrotnie ponosił klęski. W międzyczasie Mieczysław poznał piękną i roztropną *Dąbrówkę*, córkę księcia czeskiego, która była chrześcijanką, bo Czesi przyjęli wiarę Chrystusową przed Polską. Kiedy *Mieczysław* prosił *Dąbrówkę*, by została jego żoną, na razie mu odmówiła, że nie może zostać żoną poganina. Wówczas roztropny ten król postanowił przyjąć chrzest z całym narodem, nie tylko dlatego żeby mieć żonę, ale przede wszystkim dla dobra swego kraju, bo widział w Czechach sprzymierzeńca przeciwko napastnikom niemieckim; i oto w roku pańskim 966 *Mieczysław* przyjął chrzest, a za jego przykładem cały naród. Poobalano bożki i pogańskie świątynie, a wybudowano na to miejsce kościoły katolickie. Cieszył się z tego cały świat chrześcijański, ale smucili się Niemcy, bo nie mogli napadać na Polskę pod pretekstem nawracania Polaków na wiarę Chrystusową, a właściwie napadali na Polskę ogniem i mieczem, by ją zniszczyć a ziemie jej bogate zagrabić dla siebie. Teraz Mieczysław, przez poślubienie księżniczki czeskiej wszedł w przymierze z sąsiadem słowiańskim. Czesi nie okazali się takimi dobrymi sprzymierzeńcami, jak Mieczysław tego się spodziewał. *Mieczysław* I panował 30 lat i za jego czasów Polska zajęła swe historyczne miejsce w chrześcijańskiej Europie.

Czołem!

Drogie Dziatki! Na pewno już poznałyście nieco, kto to jest *Jan Brejski?*

Ten Pan ze Szlachetną twarzą, Majestatyczną Głową i taką dużą wspaniałą brodą, dzisiaj chyba nie ma, ani z wyglądu zewnętrznego ani waloru duchowego, takiej Postaci, wiecie już, że jest to Ojciec Redaktorki "Wiarusa Polskiego" o gorącym sercu ukochania Ojczyzny i umiłowania mowy polskiej. Pamiętajcie, Dzieciny Drogie, co On powiedział:

"Kto się wstydzi
polskiej mowy,
Ma rozum niezdrowy".
"Kto się wiary ojców
wstydzi,
Tym Pan Bóg się brzydzi".

Zapiszcie to złotymi zgłoskami w serduszkach Waszych i zanotujcie w notesikach Waszych te słowa *Wielkiego Polaka*, byście i Wy zostali prawymi Polakami, którzy zbudują i wywalczą znów Wielką, Niepodległą i Katolicką Polskę. Tego z Nowym Rokiem życzy Wam

Ciotka z Wilna

SZYBKA ODPOWIEDŹ

NAUCZYCIEL HISTORII: Władku, gdzie podpisano Pokój Westfalski?

WŁADEK (odpowiada bez namysłu): — U dołu, Panie Profesorze.

M. Sokolnicka.

Polskiemu Dziecku

UZUPEŁNIENIE WIERSZA Z NR. 52 (133).

Bo ponad tobą niewidome świadki,
Z błękitów nieba patrzą się ojcowie.
Na zawsze by się zaparli tam ciebie,
Skargę na ciebie zanieśli przed Panem.
Czystym go oddaj matce twej ojczyźnie,
Skonaj, nim byś go wydrzeć z serca dała.
Czy w strojnej szacie, czy w prostej siermiędze,
Znaj język, którym dziadowie mówili.
Kochaj pamiątki minionej wielkości,
Groby twych braci i skarby twej ziemi.
O tych pokrytych nieprzebrzmiałą sławą,
O dniach wesela — chluby i boleści.
To mimo przeszkód jak świat ten daleki
Zabrzmi tam wszędzie dźwięczna nasza mowa.

Michał i jego Przyjaciel

napisali G. LUBIENIECKI i S. LUBIENIECKA - PISTIVSKOWA (11)

Ciąg dalszy.

"No, a teraz nasza podróż po Polsce zakończona, rzekła pani. Myślę, że jesteście trochę zmęczeni tą podróżą na niby. Sądzę jednak, że na przyszłej lekcji będziecie umieli opowiedzieć mi o miastach któreśmy wspólnie zwiedzili. Życzę wam wszystkim, abyście mogli jak najprędzej zobaczyć te cuda naszej ukochanej Polski nie na obrazkach, ale naprawdę i żebyście całe życie Ojczyźnie naszej wiernie służyli".

Rozdział IX.

Dlaczego Michał obronił Marysię.

Zaczęło się od tego, że Marysia Lichosik nie odrobiła żadnej lekcji. Nie zrozumiała, że należało opisać w zeszycie, co widzi się na dwóch obrazkach "Czytanki". Pani jednak nie gniewała się na nią. Miała zawsze wiele cierpliwości z Marysią, której nauka przychodziła bardzo ciężko. Marysi zrobiło się wstyd i, jak to ona, zaczęła pociągać noskiem.

"Beksa-lala" zaczęli swą zwykłą piosenkę chłopcy z ostatniej ławki, ale srogi wzrok pani doprowadził ich do porządku.

Na pauzie, tak ni stąd ni zowąd, odezwał się Jurek Maliński, ten który tak lubił innym dokuczać:

"A ja wam powiem dlaczego Beksa-lala jest taka głupia. Jej tatuś jest pijak. Wszystko, co zarobi, to wydaje na wódkę. Moja mama mówiła, że dzieci pijaków są zawsze bardzo głupie".

Kilku chłopców wybuchnęło głośnym śmiechem. Wiedzieli, że ojciec Marysi-szewc lubił bardzo zaglądać do butelki. Po pijanemu urządzał rodzinie awantury, których ofiarą padała najczęściej biedna Marysia. Ojciec bił ją za wszystko: za podartą sukienkę, zgubioną wstążkę do włosów, za niedojedzoną zupę. Marysia była najbiedniej ubrana ze wszystkich dziewczynek w szkole. Zimą chodziła w bamboszkach, bez rękawiczek, w bardzo wytartym i cienkim płaszczyku. Spoglądała nieraz z zazdrością na koleżanki, które zajadały na pauzie ciastka z rodzynkami, podczas gdy jej mama dawała do szkoły chleb cieniutko posmarowany margaryną.

Teraz Marysia stała w kącie i słuchała, co o niej mówiły inne dzieci. Żeby pani była chociaż w pobliżu. Ale pani poszła właśnie do kancelarii. Marysi było strasznie wstyd, że wszystkie dzieci dowiedziały się, że jej tatuś pije wódkę, że nieraz nie ma w domu pieniędzy nawet na okrasę do kartofli, że ona, Marysia, nie może pójść z dziewczynkami na Micky Maus do obozowego kina, bo nie ma za co. Czuła się bardzo nieszczęśliwa i sama. Po swojemu zaczęła cichutko chlipać, a potem zaniosła się wielkim płaczem. Chłopcy otoczyli ją kołem i zaczęli kpić. Rej między nimi wodził Jurek Maliński. Wydawało się, że radość sprawiają mu łzy Marysi. Ale wtedy stało się coś zupełnie niespodziewanego. Jak spod ziemi wyrósł przed nim Michał. Mocnym uderzeniem odtrącił go od płaczącej dziewczynki.

"Jesteś podły! zawołał drgającym z oburzenia głosem. Czy nie widzisz, że ona jest słabsza od ciebie i bardzo biedna?"

"Co? Bronisz teraz Beksę-lalę?, spytał kpiąco Jurek. Babę?"

Ciąg dalszy nastąpi.

WIADOMOSCI Z POLSKI

10 LECIE WROCŁAWSKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

(FEC) Biuletyn (nr. 46) poznańskiej agencji ZAP podaje, że w ciągu 10 letniej działalności (1949-1959) Wrocławska Akademia Medyczna wykształciła: 2.699 lekarzy, 981 stomatologów i 640 magistrów farmacji.

Akademia ma obecnie 52 katedry, z czego: 37 lekarskich, 3 stomatologiczne, 5 oddziałów pediatrycznych, 7 farmaceutycznych. Pracuje w niej 63 samodzielnych pracowników nauki i 437 pomocniczych.

SZCZECIN MIASTEM LUDZI MŁODYCH

(FEC) Szczecin liczy obecnie 250 tysięcy mieszkańców. "Z tego — jak podał ostatnio "Dziennik Zachodni" (nr. 244) — 67.300 osób liczy od 0 do 9 lat. 58.300 osób do 2 5lat. Nazwa młode miasto nieprędko zostanie odebrana Szczecinowi. Przyrost naturalny jest tu ciągle najwyższy w całej Polsce: 24 urodzenia na 1.000 mieszkańców".

W Szczecinie pracuje ogółem 106.500 osób. Z tego w przemyśle i rzemiośle 35.495, w transporcie i łączności 17.000, w instytucjach kulturalnych 11.400 osób, w handlu 10.000 osób, w gospodarce komunalnej 6.500 osób, w administracji 4.200 osób. "W 1960 roku Szczecin posiadać będzie 70 szkół, w których uczyć się będzie 42.200 dzieci. Aby zapewnić miejsce w szkołach dla wszystkich dzieci, trzeba wybudować 23.395 nowych izb szkolnych".

RUDA Z ROSJI

Najważniejszym towarem, sprowadzanym do Polski z Sowietów, jest ruda żelazna. Cyrankiewicz podał przed kilku miesiącami, że w okresie powojennym reżym warszawski sprowadził z Rosji 30 mil. ton rudy żelaznej. Część tego surowca idzie drogą wodną, Dnieprem i Prypecią, aż do Brześcia, część przewozi się pociągami do stacji kolejowej Małaszewicze, 208 km od Warszawy.

W zimie wagony z rudą są naturalnie ochłodzone i przysypane śniegiem, więc — jak informuje "życie Warszawy" (20 listopada) — w Małaszewiczach zbudowano odmrażalnię rudy. Ale przez 2 lata nie uruchomiono aparatury, która zaczęła niszczeć. Budynek pieców został wykonany skandalicznie.

"Mury jego — twierdziło "życie Warszawy" — ze wszystkich stron pękają jak łupina jajka. W maju br. założono gipsowe łaty, które miały wykazać, czy mury pękają. Tak, mury pękają dalej. Żadnych stempli i dodatkowych wzmocnień nie zrobiono".

Pismo narzeka dalej, że choć przez tę linię przebiega najwięcej pociągów międzynarodowych, a na stacji pracuje ponad 2 tys. ludzi, to jednak w promieniu kilku kilometrów właściwie nie można zaopatrzyć się w żywność. Dwie stołówki wydają nie wiele ponad 100 obiadów dziennie.

Jeszcze jeden przykład komunistycznej "troski o człowieka".

WALKA Z RELIGIĄ

Już przeszło sto lat temu Słowacki wspominał w "Anhellim" o agitacji antykatolickiej, prowadzonej wśród dzieci polskich na Sybirze. Poeta pisał o popie, który mówił do dzieci przeciwko wierze. A te małe dzieci według słów poety —

"odpowiadały mu, przymilając się, albowiem miał u siodła kosze z chlebem i mógł je nakarmić, a były głodne..."

Podobne metody stosowali sowieccy agitatorzy we wschodniej Polsce w latach 1939-1941. Próbę wykorzenienia religii z serc dzieci podjęto ponownie, w nieco łagodniejszej formie, gdy zaczął się drugi okres okupacji sowieckiej. Ta walka z religią trwa bez przerwy. Są na szczęście nauczyciele, którzy się od takiej agitacji uchylają, ale trafiają się także fanatycy komunistyczni.

Jeden z nich, uczący w szkole białoruskiej gdzieś koło Wołkowyska, w agitacji użył nawet rymów. Kazał dzieciom powtarzać wielokrotnie:

Boh, Boh!
Daj pieroh!

Żaden przysmak nie spadł z sufitu. Nauczyciel powiedział dzieciom, że Boga nie ma i modlić się nie warto. Potem kazał im powtarzać rymowaną prośbę:

Sowiet! Sowiet!
Daj konfet!

Gdzieś z dziury pod sufitem zaczęły się sypać pomadki i cukierki (czyli "konfekty") rzucane przez ukrytego pomocnika nauczyciela. Małe dzieci były trochę zdezorientowane.

Naturalnie rodzice przeciwdziałają tej perfidnej agitacji, jak umieją. Dzieci chodzą do kościoła i uczą się religii. Starszym dzieciom matki nie pozwalają wstępować do "komsomołu".

Wileński "Czerwony Sztandar" opisał przed kilku tygodniami, jak to pewna nauczycielka w gimnazjum tłumaczyła matce, że jej Jurek, dobry, inteligentny uczeń, powinien wstąpić do "komsomołu", bo:

"Komsomołec powinien dobrze się uczyć, być grzeczny względem starszych i kolegów, pomagać słabszym, kochać Ojczyznę".

"To wszystko bardzo pięknie — mówi matka. — Słyszałam jednak, że komsomołec musi się wyrzec religii. A na to mu nie pozwolę".

I na tym sprawa utknęła, stwierdzał z irytacją "Czerwony Sztandar". Chłopiec do "komsomołu" nie wstąpił.

Takich wypadków było więcej. Na ziemi św. Kazimierza i św. Andrzeja Boboli niektórzy rodzice i uczniowie mężnie, czasem bohatersko, stają w obronie Wiary.

(LWH).

PROSIMY POPIERAĆ FIRMY, KTÓRE SIĘ U NAS OGŁASZA, A I POWOŁYWAĆ SIĘ PRZY KUPNIE NA WIARUSA POLSKIEGO

20 LECIE ŚMIERCI ŚP. JANUSZA WARDZYŃSKIEGO

Jak się dowiadujemy z prasy krajowej, miasto Wrocław uczciło 20 lecie śmierci śp. Jana Wardzyńskiego odsłonięciem tablicy pamiątkowej we wrocławskim uniwersytecie. Śp. Jan Wardzyński urodził się w Westfalii jako syn zasłużonego działacza śp. Władysława Wardzyńskiego. Jako młody student poświęcał się przede wszystkim zagadnieniom młodzieżowym zarówno w Westfalii jak i później w Mannheim, gdzie był nauczycielem szkoły polskiej, oraz we Wrocławiu, gdzie kontynuował swe studia. Przedwcześnie zmarły śp. Jan Wardzyński dobrze zasłużył się sprawie polskiej w Niemczech. — Cześć Jego pamięci!

STRESZCZENIE POWIEŚCI ARKUSZOWEJ "DZIEDZICTWO"

Z Paryża przyjeżdża do Polski na pogrzeb stryja Zbigniew Twardowski. Pogrzeb jest na życzenie Zmarłego — jak objaśnia adwokat Osiecki — bardzo skromny. Uczestniczą w nim ks. prob. Rybarzewski, dr. Zemła, który leczył zmarłego, służba domowa i robotnicy, pracujący w majątku Turów, Twardowski dowiaduje się, że odziedziczył po Stryju posiadłość Turów, położoną o 2 g. drogi samochodem od Warszawy, około 6 milionów złotych w gotówce i dom z ładnie urządzonym mieszkaniem w Warszawie.

Stryj był jego opiekunem od chwili zgonu rodziców, kształcił Zbigniewa w Szwajcarii, następnie w Paryżu. Młody człowiek ukończył medycynę i dzięki dużym środkom materialnym, dawanym przez Stryja, mógł prowadzić badania naukowe w dziedzinie psychologii, hipnotyzmu, telepatii itp.

Oprócz majątku Alfred Twardowski nie przekazał synowcowi żadnych zobowiązań. Zbigniew wkrótce spostrzegł, że śmierć względnie ostatnie lata życia Alfreda Twardowskiego otacza tajemnica.

Jadąc do Paryża, by tam załatwić swoje sprawy był w pociągu świadkiem rozmowy dwóch Anglików, naturalizowanych polskich Żydów, którzy zdradzili się, że chcą namówić Polaka, żeby sprzedał swój majątek i umieścił pieniądze w akcjach bez wartości. Zubożałą córkę szlachcica młodu Kulmer chciał tą drogą pojąć za żonę, bo ojciec jego miał ten majątek za bezcen kupić.

Po powrocie do Polski Zbigniewa uderzył fakt, potwierdzony przez oddanego Zmarłemu służącego Grzegorza, kroków słyszanych w bibliotece Zmarłego. Od Grzegorza dowiedział się, że wrogiem Stryja był niejaki Kolmar, który go w Turowie w bibliotece związał na spółkę z in towarzyszem, tylko Grzegorz, uprzedzony przez swego Pana, wszedł w porę i rozbroił napastników, którzy chcieli ukraść dokumenty. — Od księdza Rybarzewskiego nie mógł się o tajemnicy Stryja niczego dowiedzieć, także dr. Zemła niczego nie wiedział.

Adwokata Osieckiego młody Twardowski zobowiązał do tajemnicy co do wielkości odziedziczonego majątku i poprosił go o zapoznanie z wybitnymi naukowcami Warszawy. Mecenas, mający zięcia profesorem uniwersytetu, zetknął go z jego kolegami podczas kolacji. W dwa dni później p. Kozieniecki podczas wizyty zaproponował poznanie rodziny ziemiańskiej: pp. Czarnkowskich i ich córki Wandy.

Opłatek kombatancki w Chesley (Aube)

W wigilię Bożego Narodzenia odbył się Opłatek Kombatancki w **Chesley**, miejscowości położonej na granicy departamentu Yonne.

Zawiadomieni kombatanci z departamentów Aube i Yonne zjechali się do Chesley do lokalu **Piotra Poziemskiego**, gdzie po podzieleniu się opłatkiem i złożeniu sobie wspólnych życzeń, kol. **Paweł Poziemski**, pierwszy wiceprezes Zarządu Głównego ZUPRO, wręczył w obecności władz miejscowych krzyż Kombatancki **Piotrowi Poziemskiemu**, który już jest posiadaczem Medalu Polskiego Ruchu Oporu i Krzyża Walecznych, za udział w walkach 1939-40 roku, ucieczkę z obozu i oddanie wielkich usług Polskiemu Ruchowi Oporu oraz Francuskiemu Résistance, za co nadano mu karty: Carte de Combattant Volontaire de la Résistance i Carte de Combattant. Po tej dekoracji zebrani udali się na Jasełka zorganizowane przez miejscowego Proboszcza a później na Pasterkę; po Pasterce zakończono uroczystość lampką wina. **P.P.**

Gwiazdka Dziatwy z Lille

Dnia 17 stycznia 1960 r. o godz. 16 odbędzie się Gwiazdka Dzieci Polskich z Lille. Podczas uroczystości wystąpi na scenie Koło KSMP z Lille a dzieci szkolne z Jasełkami.

Wszystkie organizacje są proszone złożyć przed końcem tygodnia datki na rzecz Gwiazdki na ręce miejscowego Proboszcza.

Ks. Prob. Król.

POŚWIĘCENIE POLSKIEGO DOMU MISJONARZY

Ks. Prowincjał Henryk Repka dokonał w dniu 14 grudnia poświęcenia nowootwartego domu Misjonarzy Oblatów M. N. w Valenciennes, w północnej Francji. Dom jest na tyle obszerny, że stanie się siedzibą misjonarzy zajmu nie się siedzibą misjonarzy zajmujących się głoszeniem misji i rekolekcji w Zachodniej Europie. Ponadto znajdą tam pomieszczenie duszpasterze sprawujący stałą opiekę duszpasterską nad Polakami w Valenciennes i okolicy Praca ich będzie o tyle łatwiejsza, że są poczynione przygotowania celem otwarcia stałej kaplicy, która z łatwością pomieści kilkaset osób.

Nowootwarty dom został oddany w opiekę Matki Boskiej Fatimskiej, której figura została sprowadzona z Fatimy i zaczęła już objazd kolonii polskich we Francji. ("Niepokalana").

WIARUS POLSKI W KAŻDYM POLSKIM DOMU

CHCESZ kupić, sprzedać dom, ziemię, fermę, sklep lub towary. **zamienić** lub **wynająć** mieszkanie, **szukasz** pracy. żony. męża, **szukasz** kredytu, zwykłej pożyczki; **chcesz się pozbyć** czegokolwiek okazyjnie lub też **nabyć** :

Ogłoszenia w naszym piśmie ułatwią Ci te wszystkie zamiary.

NIE ZWLEKAJ, ogłoszenie to sposób od lat wypróbowany.

W polskim domu — kalendarz polski

Kalendarz Polski 1960

Zawiera — oprócz calendarium — kronikę najważniejszych wydarzeń, wiadomości o Polakach we wszystkich krajach, felietony, przysłowia i anegdoty, przepisy kuchenne, krzyżówki.
CENA : 4/6 lub dol. 0,85
WYDAŁ
GRYF — 171, BATTERSEA CHURCH RD, LONDON, SW. 11.
Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach.

DROBNE OGŁOSZENIA

Listy w sprawie ogłoszeń prosimy adresować:
Wiarus Polski Niezależny 35, rue du Château Lille — Saint-Maurice (Nord)

Na pokrycie kosztów przesyłki zgłoszeń na **ogłoszenia bez adresu** tylko pod numerem należy załączyć do listu **zaadresowaną kopertę i znaczki.** Na kopercie w rogu napisać **numer ogłoszenia.** W takim wypadku szybkie przekazanie wszelkich listów i zgłoszeń będzie zapewnione.

Ceny za niniejszy dział ogłoszeń dotyczą **jednorazowego** zamieszczenia ogłoszenia. Płaci się z góry.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Na sprzedaż Orzeł Biały
NA CZERWONYM TLE
FORMAT 18,5 cm na 24,5 cm
CENA 0.50 n. fr. OD SZTUKI
Dla towarzystw 0.45 n fr. od 10 sztuk począwszy.

Wpłata przy zamówieniu

Wysyłamy najmniej 4 obrazki.
Pieniądze należy wpłacać na konto pocztowe adresując:
Imprimerie Nawrocka, édit. Wiarus Polski Indépendant — 35 rue du Château, Lille — Nord. C. Chèque Postal Lille 25 37 51.
Mandat de virement au Compte Chèque Postal jest bezpłatnie do dyspozycji na każdej poczcie.

WAŻNE DLA WSZYSTKICH

Wpłacającym należność za prenumeratę, ogłoszenie, płyty, książki itp. zwracamy uwagę, że należy adresować na mandacie: **IMPRIMERIE NAWROCKA, édit. WIARUS POLSKI INDEPENDANT, — 35 RUE DU CHATEAU — LILLE NORD.**
C. Chèque Postal Lille 25 37 51

Przy tej okazji prosimy nie odkładać wysyłki pieniędzy i w ten sposób ułatwić nam naszą pracę.

PRENUMERATA NA FRANCJĘ :
Za 3 miesiące: 4,80 n. fr. 480 fr.
Za 6 miesięcy: 9,20 n. fr. 920 fr.
Za 12 miesięcy: 18,00 n. fr. 1800 fr.
Wpłata na konto czekowe pod num
C. C. P. Lille 2537.51

Wolne posady (praca) 2.00 n. fr.
Za ogłosz. objętości 3 wierszy 200 fr za każdy dalszy wiersz 50 fr dodatkowo.

Poszukujemy **Roznosicieli i Sprzedawców** na całą Francję, Belgię, Holandię, Wielką Brytanię, Luksemburg. Zgłoszenia do Adm. Wiarusa Polskiego.

Przy zmianie adresu
prosimy na nową kliszę załączyć w znaczkach pocztowych 0.40 n. fr.

WAŻNE DLA ABONENTÓW W :
Anglii, Australii, Argentynie, Belgii, Brazylii, Danii, Holandii, Luksemburgu, Niemczech, Norwegii, Szwecji, Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii itd. itd.

Prosimy przekazywać chwilowo prenumeratę **na konto pocztowe** pod nr.C.C.P. Lille 25 37 51 mandatem międzynarodowym. Cena za 3 mies. 6.00 n. frs, za 6 mies. 11.60 n. frs., za rok 23.80 n. frs.

Przy wysyłce na konto odpada taksa 0.45 n. fr. za przynoszenie do domu, której nie reklamujemy.

RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.

Imprimerie: **Ludmiła Nawrocka**
Directeur - Gérant :
Inż. Mieczysław Hildebrandt

Tak należy wypełnić mandat czyli przekaz pocztowy, który można dostać bezpłatnie na każdej poczcie :
Za 3 miesiące 4,80 n. frs. — Za pół roku 9,20 n. frs. — Zarok 18,00 n. frs. — Na życzenie wyślemy mandat.
Prosimy o bardzo wyraźny adres nadawcy.

CH. 1418 B
Étiquette extraite du registre n° 510
ORIGINE
POSTES - TÉLÉGRAPHES - TÉLÉPHONES
MANDAT-CARTE DE VERSEMENT
à un C C postal

CADRE A
COUPON
DESTINÉ AU TITULAIRE
du C C n° **25 37-51**

MONTANT DU MANDAT
4,80 n.f.
Nom et adresse de l'expéditeur:
M. Kalasanty
Płatnicki
rue . . . . . .
Divion
(P. de C.)

Répétez votre nom et votre adresse au verso du mandat inscrivez votre correspondance au verso du présent coupon.

REMPLIR PAR L'EXPÉDITEUR
MANDAT DE LA SOMME DE (en lettres)
Quatre nouveaux francs quatre vingt centimes
A inscrire au compte courant désigné ci-dessous ;
Numéro et date d'émission

CADRE A REMPLIR par le bureau d'émission
SOMME EN CHIFFRE
4,80 n.f.

LILLE C/C 2537 51
IMPRIMERIE NAWROCKA Edit.
WIARUS POLSKI INDEPENDANT
35 R. du Château-LILLE ND
CADRE RESERVE AUX RECTIFICATIONS (voir au verso)

A DIRIGER SUR le centre de Chèques de **LILLE**